

ЗАЛА 13  
ШКАФЪ 23  
ПОЛКА 9. № 46

769.

# ELEGIE

1445  
769

JANA KOCHANOWSKIEGO

*z Lacińskiego przetłózone*

PRZEZ

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO



WARSZAWA,

Drukiem A. Gatzowskiego i Komp.

*Przy ulicy Łabiej 26<sup>er</sup> 472.*

1829.

107

Wydawnictwo Państwowe

Wydawnictwo Państwowe

Wydawnictwo Państwowe

---

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*

---

## *Przedmowa.*

W NIEWIELU już tylko zamożniejszych bibliotekach postrzegać się dają łacińskie poezyc Jana Kochanowskiego. Zaczém literatura Polska przyjdzie do stanu pożądanego, aby mogła wydać zbiór celniejszych łacińskich swoich poetów, przyjmie zapewne publiczność z pobłażaniem niniejszy przekład elegij książęcia poetów polskich, przez który pragnąłem oddać hołd drogiej jego pamięci, na jaki zdobyć się mogę.

Powszechności dzisiejszej, zwróconej do smaku Anglików i Niemców, do poezyi sentymentalnej, nie może podobać się dawny naśladowca starożytnych, po łacinie miłość opiewający, pełny zużywanych obrazów greckiej mi-

tologii. Każdy jednakże wiek ma swoje zalety i wady, swoje oddzielne cechy; naszemu zaś ta jest najwłaściwsza, że wszystkie plody ludzkiego rozumu i czucia, umie oceniać według ducha narodu i czasu, który je wydał; że się chroni mody i pedantyzmu, i nie rodzaj, ale wartość poezji ocenia. Kiedy Anglicy obok czci dla Szekspirów i Byronów dziś wydają i tłumaczą łacińskich poetów chrześcijańskich, kiedy w Niemczech, we Francji i Holandji, gdzie nowi poeci, zapomnienie dawniejszych w obcym języku piszących, usprawiedliwiaćby mogli, poszukiwane są nowe tychże wydania i przekłady, godzien jest równie pamięci Jan Kochanowski, który pierwszy

Wdarł się na górę pięknej Kaliopy,  
Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy.

Chociaż sławę swoją wyłącznie polskim poezjom jest winien i każdy by wolał, aby elegie niniejsze w ojczystym był języku zostawił, przecież i te, zapewniają mu imię wśród cenniejszych XVI wieku poetów. Pisał je po większej części we Włoszech i Francji, tudzież przy dworze Zygmunta Augusta; pisał w języku łacińskim,

którym z cudzoziemcami obcował, który był powszechnym pod ów czas, i pisarzom szczególnie sławę zapewniał. Opuściwszy obce kraje i dwór monarchy, ośmielony powodzeniem Reja i Górnickiego, zostawszy samotnym tylko rolnikiem, szczęśliwiej do ojczystego języka lutnię swoją nawiązał. Łacińskie jego poezye, krążyły tylko między przyjaciółmi, i dopiero w roku jego śmierci 1584 wyszły z druku w Krakowie. Młodzieńcza swoboda, użycie świata według zasad Horacyusza, a najwięcej duch elegików rzymskich, którzy w tym rodzaju zapewne u Greków nie mieli wzoru, są treścią tychże poezyj. Jeżeli niekiedy naśladował, a mianowicie Tybulla, naśladowanie takie czyni mu zaszczyt, jak n. p. w elegii *do Bacha*. Mimo młodzieńczej lekkości, już w tych elegiach, okazuje się przyszły miłośnik ojczyzny i rolnictwa, czuły ojciec Urszuli, mężki poeta rycerskiego ludu. Pod tym względem, godzien jest porównania z rzymskimi elegiami Goethego, po którym nie Europa w tym rodzaju równego wydać nie mogła. Schlegel z głęboką znajomością starożytnych elegików, ocenił ten utwór młodego poety, który przez lat kilkadziesiąt najrozmaitszemi płodami zajmu-

je. Oprócz Goethego, sami tylko Francuzi elegie w smaku rzymskich pisali. Lecz ani pieściwość i wytwór, ani lekkość i wolność obyczajów, nie stanowią jeszcze ducha téj poezyi; trzeba do niej więcej malownego języka i szlachetnej prostoty, trzeba ażeby zużywane żale miłosne rozpogadzać wyższymi uczuciami, ażeby piękna i czysta dusza poety, upoważniała go do zwierzenia się powszechności z tém, co jój najmniej narzucać przystoi. Mimo to, nowsi elegicy francuzcy, aż do śmieszności zajmowali publiczność swego narodu. Kiedy w Paryżu za czasów Cesarstwa, najslawniejszego w ów czas poetę elegicznego do Instytutu przyjmowano, Prezes przy nadzwyczajnym natłoku gości, rozprawiał z największą powagą o poetach erotycznych, a zatrzymując się nad różnemi ich zaletami, przyznał nakoniec palmę przyjmowanemu, winszował Francyi poety, bez którego nie miałyby elegij, winszował poecie, że przez szczęście do płci pięknej zyskał nieśmiertelność, a jako blizki przyjaciel, uwiadomił ciekawą publiczność, że ten dziś uwieńczony poeta, był zawsze w miłości szczęśliwy, lecz, że natém nieprzestał:

Seigneur! vous savez vaincre, et chanter la victoire.

Sam poeta rozbierał zalety i wady swoich poprzedników, z właściwym sobie wytwornym smakiem, a Tybul zasłużył u niego na ten jedyny wyrzut, że nie samę Cynthyą opiewał; co się bardzo podobało, gdyż elegie francuzkiego Tybulla, pod jedném tylko imieniem Eleonory piękność opiewają.

Przy wydaniu elegij Kochanowskiego, należałoby także objaśnić, kto była Lidya w łacińskim języku sławiona, czy umiała ten język, czy była to samo co Hanna, znana z polskich pieśni poety? ale mniej ciekawi poprzednicy nasi mało nam zostawili szczegółów o życiu znakomitych ludzi, a tém mniej o kochankach, którym poeci nieśmiertelność obiecywali.

Ważniejsze są może elegie łacińskie naszego Jana przeto, iż dają wskazówki o jego charakterze i stosunkach, że dotyczą zdarzeń narodu godnych pamięci, że pisane są do Myszkowskich, Tęczyńskich, Tarnowskich i Radziwiłłów.

Dziesięć elegij w tłumaczeniu wypuściłem, niektóre, niezupełnie wiernie oddałem; w czém, znający oryginał zapewne usprawiedliwić mię zechcą.

Jan Kochanowski, jako poeta polski, zawsze był od narodu ceniony i nie tylko dla pierwszeństwa co do czasu, ale i dla istotnych zalet, zasłużył na imię księżęcia poetów polskich. Sławny za życia, uwielbiany był i później w wieku XVII. w którym przecież jego prostoty nikt już nie naśladował. Powiedział o nim Paprocki:

Gdyby ludzkim językiem mówili bogowie,  
Pewno by z Kochanowskim przestali na mowie.

Wielu naśladowało go w samych tylko trenach, Sarbiewski wolał niektóre jego pieśni na łaciński język przekładać, a niżeli utrzymać po Kochanowskim upadłą mowę ojczystą. Po wskrzeszeniu nauk pod Stanisławem Augustem, do pierwszych środków ożywienia smaku należało wydanie dzieł Kochanowskiego.

Szanował go najwięcej Krasicki i często zwracał na niego uwagę ziomków. Po doczekanym słabym zawiązku nowego bytu ojczyzny, Niemcewicz w r. 1808. pochwałą stosowną odświeżył pamięć pierwszego z poetów polskich i wieku XVI. w którym zajaśniał. Tak Kochanowski we wszystkich zmianach i postępach smaku w na-

rodzie odbierał cześć przynależną, i sędzę, że nigdy zapomnianym nie będzie, jakkolwiek wemie nadal kierunek polska poezya.

Ponieważ jedyne, obszerniej o Kochanowskim mówiące pismo Juliana Niemcewicza przed dwudziestu laty w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk drukowane, nie dosyć jest teraz u powszechnione, nie będzie może od rzeczy, załączyć tu krótką wzmiankę o jego życiu.

Polska sprawiedliwie szczeni się wiekiem XVI. w którym równie jak w innych oświeconych narodach obudziła się powszechnie czynność umysłowa, zapal do chwały naukowej, dotąd jedynie prawie orężem szukaną. W tym wieku, narody, które od Włochów nauki przejęły, zaczęły je bliżej do potrzeb życia publicznego stosować, i pod tym względem, Polszcze zaszczytne świadectwo oddać należy. Ta dążność, nie nadzwyczajnie geniusze szczególnym tylko darem natury się zjawiające, chlubę temu wiekowi przynosi.

Ten sam wiek stanowi we Francyi najważniejszą epoki literatury, bo w nim ustalił się język ojczysty, tak pięknie później rozwinięty, i smak na wzorach starożytnych wykształcony.

To samo oznacza polską tych czasów literaturę wyjąwszy, że wiek XVII. nie był postępem, ale cofnięciem się z drogi szczęśliwie zaczętej. Nauki we Włoszech kwitnące, spory religijne, zarówno na Polskę jak na Francją pod względem nauk działały. Zaszczytne łupy z wojny włoskiej, księgi i uczeni pod Ludwikiem XII. do Francji sprowadzeni, Katarzyna z domu Medyceuszów przy sterze rządu, przysposobiły Francji smak starożytny, którym celowała, tak jak przyjmując dziś owoce badań i wyobraźni północnych narodów, zdoła je znowu po swojemu przekształcić i upowszechnić. Polacy nieprowadząc nigdy wojen dla oświecenia korzystnych, szukali go przez liczne do Włoch podróże, a Bona z domu także we Włoszech naukom życzliwego, wniosła do Polski pewną kulturę, lecz razem z nią równie jak Katarzyna z Medyceuszów, przedajność urzędów i zepsucie prostemu narodowi szkodliwsze, niżeli Francji. Ludwik XII i Franciszek I. Zygmunt I i Zygmunt August, w obudwu narodach ze czcią są wspominani; w obudwu Kanclerzowie Państwa mieli sławę uczonych; zawsze pamiętni będą w dziejach obudwu narodów Hospital i Zamojski. Za Franciszka I.

we Francji, za Zygmunta w Polsce wychodzić zaczęły akta publiczne w ojczystym języku, psalmy Marota i Kochanowskiego na obudwu dworach śpiewano. W jednym czasie Dubellay we Francji, a Rej w Polsce, pierwsi użyli wyrazu *patrie, ojczyzna* tyle uczuć obudzającego. Typhernas w Paryżu, Libanus w Krakowie, w jednym czasie wykladać zaczęli utrudzaną dotąd, naukę greckiego języka, razem Saint Gelais i Jędrzej Kochanowski tłumaczyli Wirgiliusza, Amyot Plutarcha, i równiej godzien pamięci Petrycy, Aristotelesa. Szereg polityków i mówców postawić może Polska przeciw znanym tego wieku pisarzom Francji w wymowie, żaden w ów czas naród nie mógł się z nią porównać. Kiedy cnotliwy Hospital drżącą ręką kreślił prawa tolerancji, cały naród polski za nią obstawał przed Henrykiem Walezym. Ciekaweby było bliższe, pod innemi względami porównanie Polski z Francją w tym wieku, gdyby tu było miejsce po temu, nie czyni go chęć śmiesznej chluby mierzenia się z najoświeceńszym narodem, ale bolesne zapatrzenie się, jak daleko późniejszy wiek XVII. cofnął Polaków z drogi pomyślnie zaczętej.

Nadto nigdy w Polsce nie miały nauki same przez się, tak powszechnego zapалу, jak we Francyi; nigdy niezwróciły w ogólności bacności Polaków, zabiegi Greków o chwałę sztuk pięknych których czytali, ani Włochów u których się wychowali. Tak było nawet w złotym dla nauk wieku XVI. Talenta i ludzie uczeni, o tyle tylko ścigali uwagę, o ile na sprawy publiczne wpływali. Kopernik zdała zgłębów sejmowych ciała niebieskie rozpoznający, mniej był znany, niż każdy kto drobne pisemko w sprawie narodu ogłosił, albo mową na sejmie obrady zaburzył. Sam Kochanowski mówi:

Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,  
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?

Żaden z poetów jako poeta, nieściągnął uwagi publicznej, jeśli go zdatność i przypadkowe stosunki do dworu, lub do posług panów nie zbliżyły. W ubóstwie i mało znani żyli Kłownicz, Grochowski, Miaskowski; Rej z Nagłowic wesołości w towarzyskim życiu, więcej niż pismom, wziętość swoją był winien.

We Francyi równie jak we Włoszech, poezya była przedmiotem szczególnym uwagi narodu i dworu. Zapal ten prowadził do śmieszno-

ści i pedantyzmu, lecz bez niego, nie byłoby bodźca do śledzenia wszelkich zamożności języka, kształcenia talentów, które tylko ciekawość powszechna ożywia. W równym prawie wieku był Kochanowski z Ronsardem, uznanym jak on, księżciem poezyi w swoim narodzie. Obadwaj usiłowali język swój przez starożytne udoskonalić, i trafili na czasy najskłonniejsze do smaku Greków i Rzymian. Szczęśliwszym był na tej drodze Kochanowski, lubo Ronsarda za życia najwyższe na niej zaszczyty spotkały. Ronsard był podziwem wieku swojego, w szczególnem poważaniu u kilku panujących Francyi. W uniwersytetach Niemieckich i Angielskich wykładano kolejno Homera i Ronsarda. Wszędzie wielbiony i przytaczany był *le grand monsieur Ronsard, Homer du Vendemois*. Wyniosła Elżbieta dyamentami płaciła jego poezye i upokorzona Marya Stuart przesłała mu skalę z srebra ulaną, wyobrażającą Parnas i źródło. Miasto Tuluza ułalo dla niego srebrną Minerwę. Belon sławny Botanik ocalił życie w wojnie domowej, wyrzeczeniem wśród żołdactwa że jest krewnym wielkiego Ronsarda. Wyższy nad swój wiek Montaigne stawia go przeciw całej starożytności, i mówi: że

on poezję francuską do najwyższego stopnia posunął. Sam wreszcie Ronsard pamiętał o sobie śpiewając: że go Kaliope wykolysała, że *rossignol* od wyrazu Ronsard pochodzi. Nieznany jeszcze Tasso, drżącą ręką złożył księciu poetów w Paryżu *Jerozolimę wyzwoloną*, a Kochanowski w Elegii szczęśliwym się głosi, że w nim nowego Amfiona oglądał. Krótka trwała tak wielka wziętość, nie przeto tylko, że następny wiek Francji większe wydał geniusze, lecz że język francuski nie dał się połączyć ze starożytnymi, że nadętość i maniera na krótko tylko miała nadzwyczajnością, że Ronsard nie trafił w charakter narodu, który prędzej czy później, zawsze do tego wraca, co mu jest przyrodzone. Trwałej się dochowała skromna sława Kochanowskiego, nie tylko przeto, że wiek po nim nastąpiony, nie wzniósł się wyżej, ale że pierwszy, od razu odpowiedzieć umiał duchowi języka i charakterowi narodowemu, że nie miał dumy tworzyć osobnej szkoły, ale po prostu szedł za natchnieniem. Kochanowski przejął się wyższym celem poezji, zwłaszcza, gdy zaczął pisać po polsku, chociaż mniej się zajmował krytyką. Charakter jego, i w ogólności całego naro-

du w wieku XVI. nierównie był bliższy poważnej starożytnych prostoty, niżeli Francji i wszystkich jej ówczesnych poetów. Hospital był rzadkim pod tym względem wyjątkiem. Ztąd nietylko styl poetyczny, ale w ogólności smak starożytnych bardziej przystał i językowi polskiemu i poezjom Kochanowskiego. Zajmuje on nie tylko jako poeta, ale jako chrześcjanin i obywatel, pełen uczuć najczystszych i zdań najzdrowszych, które zaszczepiać powołanym się sądził. Cała Plejada ówczesna w Paryżu, nieozwalała się z podobnymi uczuciami, jakie pod gwiazdą północną z zacisza swojego, śpiewak Czarnolasu ogłaszał:

I mnie...

Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,  
Gdy zazdrości i dumy nie mam w obyczaju,  
Lecz piersią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

.....  
Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,  
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:  
Służmy pocziwój sławie, a jako kto może,  
Niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże;  
Komu dowcipu, równo z wymową dostaje,  
Niech szczepi między ludźmi piękne obyczaje;  
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,  
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega,  
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,



Uderz się z poganinem.  
Nie przegra kto na sławę frymarczy z żywotem.

Kiedy Ronsard z całą Plejadą zagasł przy późniejszym blasku chwały naukowej, jaki ciągle Francji przyświeca, pamięć Kochanowskiego, należy do najdroższych wspomnień dawnej sławy narodowej. Czystość jego uczuć kazała mu się tego spodziewać i pragnąć:

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy  
To po śmierci nagrodi z lichwą wiek późniejszy,  
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,  
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Słodko i zaszczytnie jest dla ludzkości podobną ufność szanować. Kiedy we trzy wieki później, po upadku i rozproszeniu narodu, już nawet język Kochanowskiego blizkim był zagłady, jednej już tylko czulej Polce zostało, wyprzątać z ruin, oszczątki prochów sławnych Polaków, płaty zwyciężkich sztandarów, zardzewiałe zbroje, i inne marne, lecz pełne wspomnień pozostałości, wtedy i popioły Kochanowskiego, złożone zostały w urnie obok pamiątek tych mężów, których niegdyś do sławy zagrzewał. Tam się pomieściła cała ośpiewana wielkość; i tam może zakres szlachetnie pragnionej nieśmiertelności.

Staranie się o koronę polską Henryka Walezyusza, zawiązało bliższe stosunki Francji z Polską. Zaszczytne są świadectwa francuzkich pisarzy, o ówczesnym oświeceniu Polaków, których pobyt w Paryżu, poselstwo znakomitego w swoim wieku Montluca dały poznać. Tém powodowany Henryk Walezyusz, udając się do Polski, przybrał do swego orszaku osoby mające wziętość naukową albo sławę z dowcipu. Przybyli z nim prócz innych: Gui du Faure de Pibrac, który przez pobyt w Padwie i na Trydenckim Soborze, wszedł z Polakami w stosunki; D'Amboise, który z rozkazu króla wydał opis Polski. Przybył i Desport najslawniejszy po Ronsardzie poeta niższy w talencie, lecz poważniejszy od Ronsarda i więcej narodowy.

Wzięty u monarchów, najwięcej przywiązał się do Henryka. Weselój niż Owidyusz lecz równie jako dworak zniewieściał, przykrzył sobie w śniegach północnych i barbarzyńskiej dla niego ziemi Sarmatów.

Neuf mois entiers pour complaire a mon maistre.  
Le grand Henry :  
Pour ces deserts j'y la France laissée.

Po ucieczce z Henrykiem zostawił gładki i nie bez dowcipu ale dziwną lekkość dworaków francuzkich malujący wiersz: *Adieu à la Pologne*. Szydzą z barbarzyńskiej gościnności Polaków, mówiąc, iż nigdyby nie wierzył, gdyby nie widział, że tyle pić mogą, że nie groźna postawa, zawsze uzbrojone i skrzydłami sterczące ramiona czynią ich niezwyciężonymi, ale same ubóstwo, że gdyby mieli porty, bogatsze miasta, głębokie rzeki, a szczególniej winnice, pewnoby ich męstwo daremne było (\*). A jakby zawiedzionemu na facyendzie, życzy Henrykowi berła w inszym kraju, gdzieby było więcej gotowego bogactwa etc. Dla wielkiego króla, były wtedy do nabycia na tronie północnym sława i bogactwa. — Kochanowski bawił wtedy przy

(\*) *Choinin* i inni, pochlebniejsze dają świadectwo o stanie kultury i zamożności Polski w XVI wieku. Rokiem przed rzezią S. Bartłomieja, Torquato Tasso zwiedziwszy Francją, taki daje jej obraz: „Pośród pól żyznych wznoszą się miasta źle zbudowane, wązkie ulice, i posepne domy, często z drzewa, źle budowane, w których ciemne i kręte schody, prowadzą do ciemnych i niewygodnych pokojów. Szlachta zawsze zbrojna, ciemniejąca swoich lenników, mdlęj postaci, i słabiej budowy ciała, oznaczająca się szaloną dumą i głęboką niewiadomością rozkazująca silnym wieśniakom. Mimo usiłowań Franciszka I. największa część kościołów, mało zawiera przedmiotów sztuki. etc.“

dworze, a jak wszyscy ziomkowie staropolskim zwyczajem przybyszów podejmowali, tak i on tém więcej pragnął zapewne uraczyć brata w Apolinie. Taka gościnność przez Desporta wyszydzona, najwięcej go obesza. Napisał z tego powodu mniej dowcipny, lecz zalecający się prostotą łaciński wiersz: *Gallo crocitant* (\*\*).

(\*\*). Et tamen hanc poteras mecum requiescere noctem,  
Nec dubiis vitam committere, Galle, tenebris,  
State viri: quae causa fugae? non Trinacris haec est  
Ora, nec infames funesto vespere terrae,  
Sarmatia est quam Galle fugis, fidissima tellus  
Hospitibus.

Atque ego Galle quidem fateor, neque forsitan ipse  
Inficias ibis; vos summo hominumque, Deorumque  
Applausu exceptos, passimque agitata per urbes  
Adventu vestro convivium: nec puduisse  
Sauromatam pictis redimitum tempora sertis  
Ad cytharam saltare rudem, Bacchoque madere.  
Quippe ut Galle fidem faceret tibi simplicis, atque  
Non fucati animi: quo confidentius et tu  
Laetum ageres convivium, epulis acceptus amicis.  
Tu vero ingratus fugitivus, Barbarus, hospes  
Officium in vitium trahis, et temeto conspergis,  
Non tantum me, sed proprios etiam ebrie versus.

Quod si peccaturus eram...  
Est quod agam meritas diis longa in secula grates.  
Hunc animi errorem in patria, non gallico in orbe  
Obiectum nobis: ubi Liber largius haustus  
Sanguine pensatur: famosaque coena...  
Vita emitur: neque sopitos semel expergisci  
Fas iterum est, sed producendi ad funera somni,  
Funera per summas volvenda cruenta fenestras....

Słusznie uciekał z Polski poeta, którego za sonnety do Dyanny i Hippolity trzy opactwa we Francji czekały, któremu Henryk III. 10,000 talarów na druk dzieła wyliczył, Karol IV. każdy wiersz hojnie opłacał, a książę de Joyeuse za jeden sonnet ofiarował opactwo czyniące 30,000 franków.

Kiedy książę poetów polskich z podróży zagranicznych do kraju wrócił, i część majątności prawnymi sporami zagrożonej odziedziczył, zyskał porękę u szkolnych w Padwie nabytych przyjaciół, którzy już wtenczas znakomite piastowali godności. Padniewski kanclerz, a potem biskup Krakowski przedstawił go Zygmuntowi Augustowi, który poetę wraz z Łukaszem Górnickim w kancelaryi swojej z pensją 1200 złotych umieścił. Rodzaj tych obowiązków, powierzonych mu tylko dla biegłości w języku łacińskim, nie odpowiadał umysłowi Kochanowskiego, pragnącemu się czem innem zajmować. W owym wieku tylko stan duchowny albo rycerski do fortuny prowadził, Kochanowski w obudwu nie miał upodobania. Przecięż gdy Myszkowski pieczęć koronną po Padniewskim objął, wyrobił Kochanowskiemu bogate probostwo Poznańskie,

mimo, że go do stanu duchownego nakłonić nie mógł. Nadto za wpływem Jana Zamojskiego zakonnicy Sieciechowscy opatem go swoim obrali. Kochanowski porzucił krótko trzymane probostwo, nie przyjął bogatego opactwa, przestając na tém, że trzech najznamienitszych po sobie następujących kanclerzów względami swojemi go zaszczycali. Poezya była niezbędną jego serca potrzebą, którą za swoje powołanie uważał. Nie chciał przeto zaprzedać u dworu pożądanšej nad wszystko swobody, ani pozbawić się szacunku dla siebie samego, używaniem dochodów, które pobożność ojców na inny chrześcijański cel przeznaczała. Kochanowski nie był Desportem, pragnął on sławy z talentu tak, ażeby przezeń osobisty zyskał szacunek.

Opuściwszy dwór, osiadł na zawsze w dziedzicznej majątności Czarnolasu, nie przyjąwszy i później dostojności kasztelana Połanieckiego, mówiąc: że nie chce, aby kasztelan zmarnował to, co Kochanowski oszczędzi. Przestał na skromnym, bez żadnego dochodu urzędzie wojskiego Sandomińskiego, który od wyprawy wojennej uwalniał, a w czasie téjże do czuwania nad wewnętrznym porządkiem i spokojnością mieszkań-

ców obowiązywał. Tak przepędzał Kochanowski dni spokojne dawno upragnione; połączony związkiem małżeńskim z Anną Podlódowską, był ojcem sześciu nadobnych córek, mięszkał przy grobach swych przodków, w sąsiedztwie krewnych, którzy miłością nauk celowali. Myszkowski i znakomite w kraju osoby, porzuciły dwór, śpieszyły w dni pogodne do Czarnolasu, obchodząc się wtedy bez licznej czeredy służalców. Szczere i swobodne były u niego wiejskie zabawy, gdy kanclerz koronny był pewny że wojski Sandomierski nie myśli prosić o wyższy urząd, a Kochanowski podejmował w swojej zagrodzie tylko miłośnika nauk i przyjaciela. W tym wieku, w którym egoizm już byź zaczął sprężyną uczuć i działań, nie mogli się ludzie dosyć wydziwić, że ten mąż będący na drodze do zrobienia świetnej fortuny, wołał ze szczupłej ziemi pożywienie swoje wygrzebywać. Sam Kochanowski w wierszu Marszałek, tak o tém mówi:

Mądrze to Bóg sprawił,  
Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił,  
Ten stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,  
Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez téj żądze;  
Więc, kto będzie chciw na grosz, i złoto miłował,

Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował  
Nie wiedząc, że ja z inszej gliny ulepiony...  
Nie chcę tobie wyliczać rozlicznej przyczyny,  
Czemu mimo się puszczam wielkie dziesięciny,  
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,  
Ale myśl bezpieczniejsza, i serce wolniejsze.  
Tylko jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać  
Pługa jąc czasem abo i wołki poganiać,  
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie;  
Albo jeśli mać kozki odbieży na stronie.  
Tak mój poeta śpiewał, a znać i po rymie,  
Że sam roli nie orał, ani siedział w dymie,  
Ale żywot spokojny i mierność miłował,  
W czém bym go rad jako i w rymie naśladował.

Swobodne i chwalebne życie Kochanowskiego dwoma pamiętnymi nieszczęściami zatrute było: śmiercią najdroższej córki Urszuli, którą najtkliwszemi opiewał rymami, i śmiercią brata żony, Podlódowskiego, który przeciw prawu narodów od Turków został zamordowany. Gdy w sprawie téj stawac miał przed królem Stefanem, nagle żyć przestał mając lat 52.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

# ELEGIE.

## KSIĘGA PIÉRWSZA.

ELEGIA  
KRZYSZTOFA RADZIWIŁA

ELEGIA I.

DO KRZYSZTOFA RADZIWIŁA.

NIE Muzy mi (jeśli jest) poctą być dały,  
Ni pomnę, bym Aonickiej kiedy dosięgnął skały,  
Miłość mię wyuczyła lekkie pienia składać  
I dawniej Kalimacha lutni odpowiadać.  
Cóż na górach Idajskich czynił pasterz młody?  
Skromny, bez troski pasał kręto - rogie trzody,  
Lecz raz tylko podróżną miłością splątany  
Rzucił gaje ojczyste, opuścił cabany,  
Wnet nawę wybudował, i bezślednie morze  
Aż do brzegów Euroty nieznajomych porze,  
I nie pierwój opuścił Spartę uzbrojoną,  
Aż uszedł z wyśmianego Menelaja żoną;  
Wtedy, gdy Greci pola Frygijskie niszczyły,  
Postał w Erebie Achilla nieźrównanej siły,  
Achilla, co nie dawno po Trojańskiej ziemi,  
Tarzał ciało Hektora kołmi Meońskimi.

Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini  
Zdobna moja dziewica, co mię śmiałym czyni,  
Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie  
A drugi się Orfeusz i Amfion wstawię;  
I choć niełatwo wyznam, jak gnozyjskie strzały  
Jako stalone zbroje mymbarkom przystały,  
Ale ona niech każe — w net na dzikie zwierze,  
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,  
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony  
I trójpaszczęki Cerber umilknie zwalczony.

Tobie Krzysztofie! Lechów ozdobę i chwałę!  
Wzorem dziadów strzedz granic ojczystych przystało;  
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem,  
Masz światu przypominać, żeś owego synem,  
Co grodów Starobudu z ziemią zrównał szczyty,  
Który Daki poskromił i ukorzył Scyty. —

Ja w niezłomne miłości zakuty kajdany,  
Żyję surowej władzy mej pani poddany,  
Pod jej rządem spływają dni moje i noce,  
Wszelkie moje niedole i szczęście w jej mocy,  
A wy! coście mniemali, że zatrute zioła  
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,  
Tu z zieleń, tu z czarami niech każdy przychodzi,  
Jakie wysoki Erix, Pind i Othys rodzi,  
Póki mi ona w oczach tyle będzie drogą,  
Żadne zioła i żadne czary nie pomogą.

## ELEGIA II.

### DO PRZYJACIÓŁ.

Próżno we mnie dróżbowie chcecie podnieść ducha,  
Bo kiedyż miłość głosu rozumu posłucha?  
Wszak ona ani widzieć, ani słyszyć zdoła,  
A cóż wtedy dopiéro, kiedy rozum woła.

Więc kiedy wszystko błądzi na przemienym świecie,  
Wy mi błąd mój powszechny: miłość, wskazujecie?  
Przez nią pod zimnym niebem ja twardy Sarmata,  
Spokojnym sztukom młode poświęciłem lata,  
Ona mię odmówiła od wojennej wrzawy,  
Ojców niegdyś nad Wisłą jedyną zabawę,  
Ona słodszych nad wszystko uczyła mię pieni,  
Jakie nuca śmiertelni przez bogów natchnieni,  
By kiedyś sława niosła, że nie same Traki  
Lecz i Sarmaty swoje miewały śpiewaki.

Ja, ani pragnę lasów z gór wysokich ruszać,  
Ani dzikie zwierzęta za sobą przymuszać,  
Jedna żądza, Lydyo! zmiękczyć serce twoje,  
Aby otworzyć rygłem zaparte podwoje,  
To jeśli strony moje za czasem przemogą,  
Wy lasy i zwierzęta idźcie waszą drogą!

Niech na wozie zwyciężkim inny prowadzony  
Dumnym okiem lud mierzy bijący pokłony,

Niech wiedzie króle jeńce, i wydarte wrogom  
Łupy ku wiecznej chwalebnej pozawiesza bogom;  
Mnie, ty się o Lydyo uśmiechnij łaskawie,  
Innym wozy zwycięzkie i berła zostawię;  
Bo kto na ziemskie sprawy bacznie zwróci oczy,  
Widzi, jak wszystko kołem szalonem się toczy,  
Wszystko ślepy traf rzuca, równa i odmienia,  
Ledwo co poważnego godne zapragnienia.  
Cnotliwi na pustynie wygnani z ojczyzny,  
Mędrcom sąd oślepiiony zastawia trucizny,  
Bogów czciciel wodami ginie pochłonięty,  
Zwycięzca wrogów pada z rąk zdradzieckiej żony —  
Gdzie Krezie! twoje skarby i fortune losy,  
Gdy wrogi pod spętanym zapalały stosy? —  
Tysiąc ukrytych przygód na śmiertelnych godzi  
Anikt niewiść, gdzie dobrą albo złą znachodzi,  
A po złych, jak po dobrych, bliska, czy daleka,  
Zawsze nas w drodze smutna ostateczność czeka,  
Kto później ku niej zdąży, tyle tylko zyska,  
Że go z większą lat liczbą cięższe złe uciska.  
Starość zazdrosna winną, jakiej Pryam dożył,  
Że w chwilach fortunniejszych życia nie położył,  
Że widział jako miasto zdradzone gorzało,  
Jak po piasku tarzano Hektorowe ciało,  
Widział ółtarz zbuczony, wpętach własną żonę  
I od żarów morderczych nieba zecerwienione.

### ELEGIA III.

Pomnę co stary mędrzec mawiał mi za młodu,  
Tam gdzie Antenor leży założyciel grodu:  
Że nie można bogatym, ni ten komu pługi,  
Woły nieprzeliczone prowadzą na smugi,  
Ale ten, kto czy wiele, czyli posiadał mało,  
Cicho przyjął, co Pańskie przejrzenie zesłało.  
Tegom się chwycił mówiąc: wam złoto królowie!  
Mnie niewzięta nikomu myśl wolna i zdrowie.  
Teraz na wywód cheiwój dziewicy przystaję,  
Teraz moje ubóstwo i błędy poznaję,  
Ona inaczej mówi: "Jeżeliś ubogi,  
Wolna myśl nie nakarmi, opuść moje progi!" —  
Biada mi! że gdy rozum bogatym być umieć  
Tego bogactwa żadna dziewczka nierozumić.  
Za nie u mnie starostwa, okazałe sprzęty,  
I skarbiec misternemi kluczami zamknięty,  
Niech się stroją w szkarłat i jasne kamienie,  
Niech im złoto Tagowe przynoszą strumienie,  
Ja w niestrojnym kożuchu niechaj przetrwam lody,  
Z mimo płynącej rzeki napijam się wody,  
Byłem kochał, słomianą niech zamieszka chatę,  
Bo w tym ciężko ustąpić, wam! pany bogate. —  
Ale trzeba ustąpić, bo przeklęte dary  
Przeważą winną pamięć i stateczność wiary,



Wszak i Danaę wjeża żelazna zawarła  
Jednak rygle wysokie złota rosa zżarła,  
Złotu i Eurifila uległa zwiedziona,  
Że mąż z tajni wydany pod ciosami kona.

Czułą była natura na śmiertelnych plemię,  
Kiedy kruszec głęboko ukryła pod ziemię,  
Gdy go słońce nieznało, nie bywały wrogi,  
Ni tak różne do piekieł prowadziły drogi,  
My nieszczęsnie dowcipni złoto wyszukali,  
Nędzom z niego poczętym rozmnożyć się dali,  
One budzi do mordów, z ziemią równa grody,  
I wielkie do imienia pochłania narody.

Lecz darmo głuchym uszom z prawdą się ozywać,  
Ona staręj swęj piosnki nie przestaje śpiewać:  
"Próżna miłość bez złota, jeżeliś ubogi,  
Zanie pieśni cnotliwe, opuść moje progi!"

A więc, gdyby nie złoto kute z gór odwiecznych,  
Miłości by niezaznała promieni słonecznych?  
Jeżeli starym wieszczom wierzy świat dzisiejszy,  
Wie, że nad wszystkie bogi Amor jest dawniejszy,  
On walczące żywioły przyjaznie zgromadził  
I zgodnie powiązany ten świat wyprowadził.  
On jeden, gdy się wszystko staje i przemienia,  
Wieczną koleją każde ogrzewa stworzenia.  
Święty bożku! któremu i morza i lądy  
I świat nieogarniony poddaje się w rządy,  
Jeśli u ciebie złoto przekupne nie nada,  
Jeśli dla dobra wszystkich twa potęga włada,

Gdy nagi, nie nie żądasz, o! wzrusz się prośbami,  
Niech twego bóztwa złoto bezkarnie nie plami,  
A ta, która kochanków szkoda się bogaci,  
Niech zbiory w ogniu ujrzy i łzami opłaci,  
Niech wtedy żaden sąsiad z wodą nie przybywa,  
Niech je złodziej nikiemny z płomienia wyrzywa,  
A widzący żar dymu i złodziejskie spory,  
Niech mówią obojętni: tak płoną złe zbiory!  
Wnet niech się od niej młodość z pożegnaniem kwapi,  
Za nią przewlekła starość spomnieniami trapi,  
Niechaj kibić wschodzącej młodości udaje  
Kiedy zdrajca włos siwy z pod zasłon wystaje,  
Niech myśląc, że zachwyci, śpiewa w dobrej wierze,  
I wraz z dziewic orszakiem do tańców się bierze,  
Niech się śmiechem młodzieńcy obeślą koleją,  
Niech ją wreszcie dziewice i dzieci wyśmieją,  
Tajnie wprzód, potem jawnie, aż pozna dowodnie,  
Że czas przyszedł, w proch starą obrócić pochodnię;  
Już się niech drzwi nie boją swawolnych młodzieńców  
Wyschłe słońca upałem i odarte z wieńców.  
Śmierć wreszcie niełakoma nadejdzie powoli,  
I przecię babskie ciało wybawi z niedoli;—  
Lecz same tylko ciało, bo Cerber z daleka  
Za brzegi Acherontu cień winnej wyszczeka;  
Tam do skrzyni bezdennęj przelewając wodę,  
Pamięć swojej chciwości mieć będzie w nagrodę.

## ELEGIA IV.

DO RADZIWIŁA.

Śmiałbym Radziwile, gdy idziesz na boje,  
Ażebym nie wojenne stał ci rymy moje?  
Stalby lepszą dziś była, lub zbroja Wulkana,  
Zdradą niegdyś młodemu Achillowi dana.  
Lecz jeśli mężom nad miecz jest co ku ozdobie,  
Najpiérwsze miéjsce Muzo! przynależy tobie,  
Bo póki mówna sława cnoty nie rozgłosi,  
Póty ona winnego danku nieodnosi.  
Cóż zostało z Atryda wojennego plonu,  
Z jakim z gorejącego wracał Ilionu?  
Rdza i starość wszystkiemu zagraża zniszczeniem:  
Sława żyje niesiona nieśmiertelném pieniem.  
Ktoby znał Antyocha, mądrego Nestora,  
Nieszczęsnego Pryama, obrońcę Hektora,  
Gdyby o nich poety zamilkły podania?  
Ten mężów z bogi równa i umrzeć zabrania.  
I twojój Radziwile nie ujmie pamięci,  
Ktokolwiek dzieje Lackie potomnym poświęci,  
Powie, że twém staraniem w nieprzełomnej wierze,  
Austria z Lackim rodem zawarła przymierze,  
I ów, który Inflanckie ośpiéwa nam boje,  
Jakże zdoła pominąć sławne imię twoje?

— 11 —

Jakoś hordy Zadnieprskie u granic powalał,  
Z kąd wróg zwiedzion w nadziejach nie inaczej szalał,  
Jako niegdyś zacięty ów syn Telamona,  
Że nie jemu Achilla zbroja przysądzona.  
A jeżeli Apollo wieszczą nicomyli,  
Niczadługo czekanej dożyjemy chwili,  
Że jak jeleń trąb głosem pędzony w odzierze,  
Pierzchnie Scyta stwardziały, rzuciwszy puklerze;  
Ani go Don zatrzyma ni Ryfejskie skały,  
Ani stopy co wiecznym lodem zabielały,  
A wkrótce, ilu krajom świeci wóz północny,  
Wszystko Króla mojego zahołduje mocy;  
I twoją Radziwile laur otoczy głowę,  
Który Muzy w gałązki przykraszą mirtowe.

## ELEGIA V.

DO PADNIEWSKIEGO.

Z Helikońskim wawrzynem staję dziś przed tobą,  
Padniewski! Muzy mojej celu i ozdobę,  
Daj! niech włosów święconych dotkną czyste dłonie,  
Niech wieńcem przynależnym otoczę ci skronie —

Ktoby śród tego zgiełku, okrzyków tak wielu,  
Sereca doczekanemu nie poddał weselu,  
Że Padniewski, cnotami tylu znamienity,  
Za nowe czyny, nowe odbiera zaszczyty!  
Sam już Tytan ciekawy naszego wesela,  
Zdobny, rychlój z nad morza promieniami strzela,  
Dnia chmury nie obłóczą, dmy wiatrów ustały,  
Morza ujednanego równają się wały,  
Ciche pola, wół leży przy pługu złożonym,  
Wszystko świętuje na dniu tobie poświęconym,  
I ja nagle zapałem niedoznanym tknięty,  
Spieszę muz obyczajem ośpiewać dzień święty;  
Nie wpadnę na bezdroża w pijanym zapędie,  
Równą drogą twa cnota prowadzić mię będzie:  
Ona mi nocną gwiazdą, która w zdrowej łodzi  
Żeglarza z wód bezślednich ku brzegom nawodzi,  
Boś ty nie z tych poczetu, co dawnych naddziadów  
Herbem się zastawiają bez własnych dokładów,  
Bo niestrudzon, tak dzienne, jako nocne doby  
Przemyślasz dla ojczyzny dobra i ozdoby.  
Żądzą wiedzy wyzwany, ku przyszłój zasłudze,  
Na żniwa umysłowe szedłeś w kraje cudze,  
Młodość stracona innym w opilstwie i zbytkach,  
Tobie na pracy zesła i nauk pożytkach;  
A jak może z dowcipem w przymierzu być sztuka,  
Na tobie jawny przykład i nowa nauka.  
Ulis jesteś na sejmach, ani Nestorowa  
Płynniejszą była złotem dźwięcząca wymowa,

Jako niegdyś na Tracką Orfeusza stronę,  
Lwy stawały i w biegu rzeki niecofnione,  
Tak i głos twój z ust świętych uoczyście dzwonił,  
I korząc mimochętnych ku twój radzie skłonił;  
Tój pewny postowałeś po Italskich grodach,  
Cześć Lechom wymuszając w Germańskich narodach,—  
A nawet losów twoich nie zdało się radom  
Byś przeżył, żelaznego gradywa nie świadom;  
Bo kiedy sprawiedliwym gniewem wywiedziony,  
Król nasz bojnie do Inslant umyślił zagony,  
I ty, gdzie białe orły wskazywały szlaki,  
Byłeś w chmurze piorunnój z mężnemi orszaki,  
Ztąd nasz August nowemi ozdoby się odział  
I starań swoich z tobą rozporządził podział. —  
Jako u steru państwa kierujący sprawy,  
Działasz na wszystko czuły, opatrny, łaskawy,  
Roskosz słyszeć świadomych. Zkąd inąd ci chwała,  
Ale ztąd miłość ludu serca ujednała.

Lecz jakkolwiek skrzętna Muza nie nadąży,  
Wzniesić się tam, gdzie twój umysł orlim lotem krąży,  
Życzyć tylko zostało, by nowe zaszczyty,  
Pod błogiem wszczęto godłem plon dały obfity;  
Już Wisła uwierzbiona, niecierpliwa w biegu,  
Ciebie od gór przyzywa do szklanego brzegu;  
Zakończ już utrudzonych mieszkańców zawody,  
I odbierz czekające od wdzięcznych nagrody:  
Ciebie wzywa stolicy brama ościerzona,  
Wnieć zamek poprzedników i święta korona,

Za tobą tęsknią dobrzy, tobie na ofiary  
Szlą Najady wiślańskie w pełnych koszach dary.  
Sobiec wszystko powinien, bo nie z tobą niema,  
Czczone od gminu bóstwo z ślepemi oczyma,  
Sztuka coć dała władzę, niech uczy zażywać,  
Nie wolno Padniewskiemu wdrodze enót spoczywać.  
On od wilków żarłocznych swe trzody ustrzeże,  
Głód odpędzi, poskromi niesyte grabieże,  
Pokój wróci cnotliwym — Bóg dawcą pokoju —  
Zpickła idą niezgody i hasła do boju.

### ELEGIA VI.

Jeszcze ta w piersi mojej mądrość niepostała,  
Aby mi kiedy miłość występkiem się zdała.  
Kto na ziemi bez żądz? — ten chwałą zagrzany,  
Chce być zwycięzcą w kurzu Olimpijskim zwany;  
Ten rano żonę rzuca, na trudy wytrwały,  
Za jeleniem po skałach przepędza dzień cały;  
Po coby cheiwiec morzem niewierném żeglował,  
Gdyby w myśli najdroższych pereł nie rachował?  
I owi, co się cnoty mistrzami być głoszą,  
Cnotę samą i słowem i czynem wynoszą,

Tych wszystkich miścić mogę w kochających rzędzie,  
A ich przykładem błądzić, już wstydem nie będzie,  
A nawet, niechaj mędrzec w surowém pojrzaniu  
Z brodą tragiczną, z laską, z torbą na ramieniu,  
Przeciwko mnie walczące rozwinię rozdziały  
I surowej Logiki wyrzuci postrzały;  
Niech się wolno z dusz jakąś miłością rozwodzi,  
W której tego co kochasz dotknąć się niegodzi,  
Nie będę wiele przeczył, bo znam, że on zdoła  
Wgniewie przez czary rogi przystroić do czoła —  
A jeszcze przed obliczem Italskiego ludu,  
Gdzie nad podobny niema złośliwszego cudu,  
Skromną mu wtedy prośbą będę się zastawiał,  
Aby roku kwitnącej wiosny nie pozbawiał,  
Ale młodym roślinom na zielonej roli,  
Niech listkami ku słońcu wybujać dozwoli,  
Aby gdy Ikaryjski pies dogrzeje w lecie,  
Pełny kłos w brog tłoczyły pracowite kmicie.

Dziś ja Amorku! pójdę za twemi sztandary,  
Gdy trąba Marsa, żadnej nie woła ofiary,  
Gdy sam tarczę złożywszy, znojne odkrył skronie,  
I dzikość ułagodził na Cyprydy łonie.

Oby zawsze tak było! — niech przez wszystkie ziemie  
Pokój krążąc, skarbami darzy ludzkie plemię. —  
Lecz gdy Mars porwie zbroje na chwile rzucone,  
I znowu na bój wyzwie Scyty nieskromione,  
Na tedy czczyciel boga i jego niebianki  
Z niemniejszą żądzą w krwawe precisnie się szranki. —

Oby każdy z obrońców na polu zwycięstwa,  
Mógł mieć lubą dziewicę świadkiem swego męztwa!  
Bo ktoby się ucieczką przy kochance zmasał,  
Albo lękał się umrzeć, gdyby wyrok kazał?  
Wierzę, iż dzielny Hektor nie unikał zgonu,  
Lecz widząc Andromakę w wieży Ilionu,  
Jakże zapewne pałał, jak reszty sił użył,  
Aby u wiernej żony na chwałę zasłużył! —  
O wieleś jeszcze przemógł nad twardym wyrokiem,  
Żeś ginąc, piękną śmiercią legł pod żony okiem;  
Ona na twym pogrzebie wyrywała włosy  
Krwawiąc lice, rozpaczy wydając odgłosy,  
Zakrzepłe rany twoje omywała łzami,  
I do ust martwych swemi przylgnęła ustami,  
Ciało na stos włożyła i najdroższe szczątki,  
W drogą urnę dla wiecznej zebrała pamiątki. —  
Wstaje słońce czy zchodzi, ona przy twym grobie,  
Niewzruszona jak posąg płacze cię w żałobie. —  
Nie! ja sławy Hektora niechęć się napierać,  
Lecz gdybym śmierci pragnął, takbym chciał umierać.

## ELEGIA VII.

DO PRZYJACIELA.

Mimo z płaczem u szyi zwieszoną dziewicę,  
Ty przecię za dalekie uciekasz granice. —  
Ach! nigdzie nie ubiegiesz. Amor pójdzie wszędzie,  
Śnieżne Alpy, przestronny Ocean przebędzie.  
Jak oderwiesz pamięci, te oczy kroplące,  
Te włosy po łabędziem łonie spływające?  
Ileć śnieżna stopa złudzonego we śnie,  
Tajnie niby wchodząca zdradzi cię boleśnie,  
O! jak ciebie utrafi troska czuwająca,  
Która w łonie ukryta sny z powieki strąca;  
Jak często okłamany zwodniczym obrazem,  
Marnie się rozradujesz i zasmucisz razem!  
Wnet ci będą Medei pożądane smoki,  
I rumak uskrzydłony prujący obłoki,  
Wtedy w Alpy się wpatrzysz ku gwiazdom wzniesione:  
“W którą (rzekniesz) o miła udałaś się stronę?  
O! szczęśliwsze gołąbki, których wyrok srogi,  
Od uciech nie rozesłał na rozstajne drogi. —  
Ale które dzióbkami zwrócone ku sobie  
Małżeńskim troskom w każdej zabiegają dobie.”  
Kamieniem jest, kto miłość zaprzedał zyskowi,  
Nigdy on mię baczego w sidła nie ułowi,



Mógłbym ja żyjący nie urosić lica,  
Kiedy łzy wywołując zapłacze dziewica,  
Kiedy jękiem rzewliwym żalu mię nabawi,  
Iręką kaleczącą, jagody pokrwawi?  
O niech wnądzy doprzędę dni mego jestestwa,  
Gdy tylko z tobą żyję, za nic mi królestwa.  
Bo i na co się zdały, perły, złote czary,  
Ambrozyjskie potrawy, lutnie i nektary,  
Jeśli miłość zbiegliwa serce mi rozżala,  
A troska gorzej dręczy, niżli głód Tantara?—

### ELEGIA VIII.

DO TARNOWSKIEGO.

Nie wstydz - że się Tarnowski! jeśli w moim pieniu,  
Niekiedy wzmiankę znajdziesz o twoim imieniu,  
Chociaż ni Teby śpięwam, ni wozów tumany,  
Troję zburzoną, ani Athos przekopany,  
Przecię mi Febnie wzbroni do kastalskiej skały,  
Dokąd stopy Mimnerma ślady wydeptały.  
Już też dawno sajdakiem uzbrojone dziecię,  
Z macierzystych gałązek wieniec dla mnie plecie;

A jeśli pienia moje co u ciebie ważą,  
Jakie mi dziś Kameny względne nucić każą,  
Tuszę, że kiedyś w trąbę Aońską uderzę,  
I dawne w zgiełk Marsowy przywołam rycerze,  
Że i ciebie ośpięwam, co Dackie narody  
Napędzasz na zdradzieckie Obertyńskie brody,  
Przed którym za Ryfejskie uciekają szczyty,  
Przy odwrocie rumaków tém straszniejsze Scyty.

Dziś póki pierwszy ogień gore w głębi łona,  
Dozwól, drogę niezbędną niech miłość dokona,  
Niech daleki obozów i wojennej wrzawy,  
Nocne znaki przynoszę z pijanej wyprawy,  
Wy rośnijcie tym czasem wawrzyny Febowe,  
Dziś dosyć skroń uwieńczyć w gałązki myrtowe.

### ELEGIA IX.

DO KAROLA.

Taki przestwór Karolu! obu nas rozdziela,  
Że nie wiem, czy cię dojdzie ten list przyjaciela,  
Jeśli jednak kto szczęśny od Arktejskiej strony,  
Stąpi na twoje brzegi morzem przypławiony,

Ten chociaż ci mojego nie przyniesie pienia,  
Powie jednak niezmiennie dla ciebie życzenia.  
Rodan z Loarą moją słyszały tęsknicę,  
Gdy przychodziło Gallów opuszczać stolicę;  
Ale dom nieszczęśliwy rodziców zbawiony,  
Głośno wołał powrotu do ojczystej strony,  
Gdybym spóźnił, jak drugi Ulisses w Itace,  
Ze starym psem bym płakał na zniszczone prace.  
Lecz choć za Ryfejskimi górami osiędę,  
Z tobą zawsze Karolu! umysłem żyć będę,  
Bo zacną twoją przyjaźń i chęci uznaję,  
Odkąd się między obce zabłąkałem kraje;  
Z tobą Belgi zwiedziłem, z tobą Akwitany,  
Gród Marsejski nad samym morzem zbudowany,  
Domy Celtów, Sekwanę, która modre wały,  
Wartkim pędem zakręża pod Paryż wspaniały.  
Tutaj dał mi się widzieć ów Ronsard wślawiony,  
Co do mowy ojczystej nawiązuje strony,  
Słyszając go, ledwom nierzekł że to Orfój wtóry,  
Lub Amfion układa siedmiobramne mury.  
Że rzeki zachwyczone pęd swój zatrzymały,  
Ina głos niesłyszany ruszyły się skały.  
Kiedy Marsa uniosły w niebo wietrzne konie,  
Chwałę Bogu i pokój w wdzięcznym nucił tonie.  
Lecz teraz, gdy Henryka zimny grób już tłoczy,  
Jakiemi łzami jego zalały się oczy!  
Podobnie ptak Attycki smutno się rozkwila,  
Kiedy w lasach Cckropskich żałuje Ityla,—

Więc Królu! kiedyś różnej fortunie się stawiał,  
Kiedyś w bojach przeważnych imię twoje wślawiał,  
Kiedy zamieszanego w nieprzyjaciół rotę,  
Króla wielkiego ślepe szanowały groty,  
Teraz, pośród pokoju, wśród igrzysk zabawy,  
Nagle na brzegi Styxu poszedł cień twój krwawy.  
Mógłżeś myśleć, gdy twarde zakończyłeś boje,  
Że w pokoju żelazo wydrze życie twoje?  
Bo gdzie kratą szyszaka wchodzi blask febowy,  
Padła strzała do twojej wymierzona głowy,  
Nie był wtedy wróg żaden, ale twarda Kloto  
Nie skłoni się do miru przez prośby ni złoto.  
I gdy pasma zabraknie chybkemu wrzecionu,  
Nie wyprosisz dniem jednym późniejszego zgonu.  
Mnie, gdy ubogim stworzyć wydało się niebu,  
Nie zapragnę bogatszym płynąć do Erebu,  
Ztąd mi nigdy nie zajrzę, gdy w zaciszu wioski,  
Prześpiwam lata moje wszelkiej próżni troski.  
Bez wozu i bez koni nad Styx idą cienie,  
Tu szaty i tu drogie zostaną kamienie,  
Nadzy, biedni popłyniem na fatalnej łodzi,  
Tam, gdzie Krezus z Irusem pojednany chodzi.

## ELEGIA X.

Niech mi się nikt nad moją miłość nie wynosi,  
Chociażby światem władał od osi do osi.  
Jako Hyppodamea, ta rozpacz kobiety,  
Jaśniała, kiedy wozem dążyła do mety,  
Jaką była, za której bój niosące wdzięki,  
Centaury z Lapitami nieszczędzili ręki,  
Albo dla której Jowisz teraz w postać byka,  
Teraz w złoto i znowu w orła się przemyka,  
Tym wszystkim Hanna moja nieustąpi czoła,  
I raczej je przewyższyć niż zrównać im zdoła.  
Szyja śnieżna, włos złoty, jako gwiazdy oczy,  
Gdzie za nią! dawnych bogiń sławny wdzięk uroczy.  
Czy się śmieje, czy smuci, czy rozgniewa czasem,  
Uznasz że się Wenery otoczyła pasem,  
W niewieściej pracy samą Pallady dościgła,  
I co zobaczy, wszystko powtórzy jój igła.  
W pieśni Pieryd żadna równać jój niezdola,  
By nawet Arkadyjskie wydały ją sioła.  
Syreną byś ją nazwał, gdy miodowe tony,  
Przygodzi do czarownej Orfeusza strony,  
Innych wszystkich szczegółów nie wydam obrazu,  
Bo mię szczęsnego zawsze dziwiły od razu,  
Jój winna, jeśli Muza ma wzięcie jakowe,  
Jój rzymskie, jój sławiańskie nuceć pieśni nowe,

Ta niech mię szczerze w śnieżne obejmie ramiona,  
I nieobcego sobie przytuli do łona.  
Wtedy wyżej się cenię niż pogromca wrogów,  
Do Tarpejskich Jowisza wjazd czyniący progów.  
Wtedy moje są piaski złotego Paktolu,  
I żniwa ziół woniących na Arabskim polu,  
Z tém prawem niech mię tylko zostawią bogowie,  
I z tą koroną mojej przysądzoną głowie,  
Dość mi natém — wy Króle! użyjcie tym czasem, —  
Nie chcę stolic, i niechcę być drugim Midasem.

Lecz kolcem się zastawia róża co się płoni,  
I pszczoła słodkich zbiorów do boleści broni,  
I miłość ma swe troski — już to pan nie mały,  
Komu się lżejsze groty Amorka dostały,  
Témi nas chłopcze sięgaj, a porzuć żelazne,  
Szczędź chwile nasze krótko miłości przyjazne,  
Dosyć gdy z drobnój kłótni jakie łzy ukaną,  
Gdy cię utrafi chwilą zdradnie obiecaną,  
Kiedy o nieużyte tłuc potrzeba wrota,  
A sercem podejrzenie i niepewność miota,  
To i wszystko przecierpi Hanno! moje serce,  
Byle widzieć nadzieję choć jeszcze w iskerce.



## ELEGIA XI.

### CZEKANIE.

Gwiazdy do morza ciągną, Księżyc w zapad godzi,  
A Lydya niespieszna dotąd nieprzychodzi.  
Czemu o miła spóźniasz wejść w kochanka progi,  
Czy Bóg jaki cię wstrzymał, czy zawistne wrogi?—  
Niebaczna! czyż ci każę nad strojem się bawić,  
Długo grzaném żelazem włosy kędzierzawić?  
Nie chcę ja szat Sydońskich i drogich kamieni,  
Ani na drobnych palcach błyszczących pierścieni,  
Ciebie jedynie pragnę; niech włos nieściągnięty,  
Niechaj zostanie trzewik niedosyć ściśnięty. —  
O nie zwlekaj okrutna! — Amorek poświęci,  
Z zapaloną pochodnią przed tobą poleci,  
Wszak ty i męża udasz przez szaty zwodnicze,  
I gdzie dawny twój umysł, owe męztwo twoje,  
Że mię na takie tęskne stawiasz niepokoje.

Wolnij mi, wolnij spiescie wy Siedemtryony,  
Wolnij tocz o Manale twój wóz rozpędzony! —

Tobie chętnie sprzyjać kochankom przystało,  
Któręj w zakład miłości niebo się dostało;  
Ciebie Jowisz na łowach dzierżyć postanowił,  
Na górach Arkadyjskich w sieci cię ułowił,

Wziąwszy na się Dyanny postać i zasłony,  
Mężem ci się objawił, ztąd Arkas zrodzony,  
Na to Juno zazdrosna gniewem się rozzarzy,  
“Nie będziesz mieć (mówiła), bogom równej twarzy,  
Stało się — w niedźwiedzie czarną zamieniona,  
Kalisto! do Jowisza wyciągasz ramiona,  
Aż użalon, do nieba wziął matkę i dziecko,  
Gdzie jasno przy północnym biegunie świeccie.

Wolnij mi, wolnij spiescie wy Siedemtryony,  
Wolnij tocz o Menale wóz twój rozpędzony,  
Ty pospieszaj Lidyo! dokąd miłość woła,  
Bo nocy niewstrzymane przetoczą się koła,  
Sama Febe nad Iber już wychyla oczy,  
W mokry dworzec Nerei w rychle wóz zatoczy, —  
Mnie ona nie zadziwia że bicza nie szczędzi,  
I z swego stanowiska spieszniej konie pędzi,  
Nie zayrzę Latmonowi — niechaj całowanie,  
Spiący zyska — O stokroć szczęśliwy młodzianie!  
Przed którym wóz skrzydlaty wstrzymuje Latona,  
I spiącego przytula do śnieżnego łona,  
I wonnych ust ku wargom śmiertelnym podawa,  
Czego tylko jest świadkiem samotna murawa, —  
A ty moja Lidyo możesz tak odwlekać,  
I mnie na smutném łożu dajesz tyle czekać,  
Dajesz Siedemtryony na próżno przyzywać,  
I na wiecznie milczące bogi utyskiwać! —  
Może i ty jak Luna, chcesz kochanka złudzić,  
I spiącego, zniemacka całunkiem przebudzić,

Ach! pospieszaj — Lecz nie wiem czemu czuję trwogę,  
I mdłej nadziei niczem pokrzepić nie mogę,  
Już bezcenny stróż zapał miotając skrzydłami,  
Gwiazda nad Eojskimi zabłysła morzami,  
A cichie niema jeszcze, a tu myśl się biedzi,  
Płonne, albo niepłonne podejrzenia śledzi. —

Nieszczęśliwy kto z wami na słowach przestaje,  
I zdradnym obietnicom jaką wiarę daje,  
Iskry ten w wodzie szuka i róży w płomieniu,  
Kto nędzny kobiecemu ufa przyrzeczeniu.

## ELEGIA XII.

### DO LIDYI.

Za nic tyle ziół wonnych nie paliłem niebu,  
Jakbym z tobą dni pędził aż do dnia pogrzebu,  
Tyś też baczną się zdała na moje zachody,  
Czego ja prędkowierny zgadywał dowody,  
Przeto u bogów miłe nadzieje mi rosły,  
Że czułych modłów moich wiatry nie rozniosły;  
Ale cichie znudziła ta miłość zaczęta,  
Nowa, przeto że nowa zmienia cię ponęta,

A ten komuś stworzone serce w sobie czuła,  
Gdzieś tam niepamiętany z boleścią się tuła,  
Ach! taka lekkość kiedyś utrafi twą duszę,  
Bo nie tak sobie bogów nieżyczliwych tuszę,  
By mi niedali dawniej wolności się dożyć,  
I jarzma niewdzięcznego bez boleści złożyć.  
I nietrzeba wywodów, że nie tak nie drażni,  
Jako niesłuszność stariej nieporna przyjaźni,  
Gołąb w siedlisku gniewu żółci pozbawiony,  
Przecież sili się oprzeć, przez płochosć drażniczny.  
Wiele już miłość nasza przyniosła mi złego,  
Przyczyna mój boleści i wstydu twojego,  
To wszystko duszy mojej wytrwać się udało,  
I niedopuszczyć, aby w pamięci bolało,  
Często nawet na moją przyjmowałem głowę,  
Krzywe twoje przysięgi i bluźnierczą mowę;  
A kiedy Jowisz zagrzmiał, pomny na te śluby,  
Czekałem ciosu, myśląc że mojej chce zguby,  
Był już wyrok spisany, ażebym za ciebie,  
Przez czarne Styxu wody żeglował w Erebie.  
Gwoli męża miłości w młode swoje lata,  
Szła Alcesta do ciemnic z słonecznego świata,  
A ja prozbami, ani stałością przemogę,  
Abyś ku mnie na prawą cofnęła się drogę.

Póki młodość pyszniąca zdradnie nie ubieży,  
Nie zbędzie na rachubach, na liczbie młodzieży,  
Lecz ktoby jak ja dotrwał do kresu żywota,  
Wdrogę się z tobą wybrał, pogoda czy słońca,

Tego trudno upatrzeć — a jak się spodziewam,  
Żal cię późny nauczy jaką prawdę śpiewam.

### ELEGIA XIII.

DO MYSZKOWSKIEGO.

Myszkowski! gdy co żyje i konny i pieszy,  
Tłumnie przed oczy swego Biskupa się spieszy,  
Gdy zachodząc ci drogę, tém wszyscy zajęci,  
By cię widzieć, i z oczu względne czytać chęci,  
I mnie także przez Wisłę z nad miłego Bugu,  
Miłość wiedzie pomnego o wdzięczności długu,  
Nie z tłumami służebnych, nie z zbrojnym żołdakiem,  
Z lutnią idę, Pijerid otoczony orszakiem,  
Z którymi ja się wdawam i sam szczycę niemi,  
Jak inni złotem, albo herbami dawnemi.

Bo gdy nie tak fortuna miała mię na względzie,  
Ażebym obok możnych siadł w wysokim rzędzie,  
Przecię dowcipem moim przy Feba pomocy,  
Zrobiłem imię moje sławnem na północy;  
Te ja Myszkowski! miasto wozy i orszaki,  
Przywodzę ci na wdzięczne pilności oznaki,

Nie myślę, byś je okiem pogardliwem mijał,  
Boś im zawsze życzliwie jako baczę sprzyjał,  
Tak nawet, że ni wojna ni praca wysoka,  
Niemogły z przed twojego usunąć ich oka,  
Jeśliś ich nieprzepomniał wśród zgiełków i boju,  
Niech ci teraz weselą skąpe dni pokoju.  
Godna byś nam się nie zdała naśledcą być owych,  
Co wyżej równych siadłszy wśród zaszczytów nowych,  
Niedojrzą już przyjaciół, żądają wywołu,  
Jakie miana dzierżawią, jakiego są rodu,—  
Ale to innych grzechy — Tobie nuci śmiała,  
Muza, choć splotem bluszczu skronie przyodziała,  
Tobie śpiewa od serca: niech zajęte przędzą,  
Parki końca dni twoich na późno oszczędzą.

### ELEGIA XIV.

DO LIDYI.

Żegnam niewdzięczne miasto! — Już na wiejskie wczasy,  
Zezwołała Lidya wstąpić do kolasy,  
Ty mi odtąd Amorku! pędź wółki na smugi,  
Przemysłucemi rękoma wyrabiaj mi pługi,

Ja na krzywój poręczy od świtu schylony,  
Krajać będę lemieszem ojezyste zagony,  
Tam niezwodne nadzieje idącego roku,  
Sypać będę na skiby z Lidyą przy boku,  
Znią niebędzie mi nigdy przykrą kmiecia praca,  
Ona odbiera siły, i ona powraca,  
O! niechże zbytki miasta wyjdą jój z pamięci,  
Bogom rolniczym ze mną niech ofiary święci,  
Niech zapomni świątynie od złota błyszczące,  
I teatra Cylickim szafranem woniące,  
W cichym gaju niech słucha nieuczonych pieśni,  
Jakie gwarzą po nocach słowikowie leśni,  
Niech śledzi zdrój krążący przez ciche manowce,  
Gdzie się bielą w dąbrowach rozprószone owce,  
Gdzie wstadach boje wiodą rogate rywale,  
I pasterz na piszczałce wygrywa przy skale,  
Może i miło będzie szybkie płoszyć łanie,  
I słyszyć z skał najwyższych ogarów śpiewanie,  
Ani tak miłe cytry carownicze zmiany,  
Ani dźwięk surmy z lutnią Febową zmieszany,  
Jako kiedy psów sfora pewny ślad dośpieje,  
Obwołując szczekaniem doliny i knieje,  
Sarna pędzi złąkniona, nie cięższe ogary,  
Rozgłos leci po skałach, i drzą gęste jary.  
Tak niech mi spieszne lata przepędzać się godzi,  
Przy tobie niech mię starość zazdrosna znachodzi.  
Atalanta lubiła Arkadyjskie lasy,  
I łowom poświęcała dziewicze swe wczasy,

Znią cierpliwy kochanek prowadzący sfory,  
Przebywał nieodstępny urwiska i bory.  
Często gdy podwojoném Feb dyszał gorącym,  
Chwasty były podgłówkiem pod drzewem cieniaćm.  
Albo kiedy noc chytra zaszła zabawionych,  
Łożnicą była grota zwierząt wypędzonych,  
O po trykroć, po cztery... bez liku szczęśliwi!  
W czyich piersiach wzajemne kochanie się żywi.  
W tenczas miłe, jakie bądź przypadną wyroki,  
Takbym chętnie Kaukazkie zamięszkał opoki,  
W tedy trzęsienia ziemi, ni morskiego brodu,  
Nibym się lękał gromów nadchmurnego grodu,  
O ciebiebym się lękał, ty zostań się cało,  
Niechby mnie zniszczył piorun, lub morze zalało,  
Czyliż ci za szczęśliwszych w życiu będą miani,  
Którzy z Tyryjskich muszli purpurą odziani,  
Których domy na słupach Frygijskich wzniesione,  
Wewnątrz zielenią krzewy zewsząd zgromadzone?  
Blask to tylko zewnętrzny co nieszczęśnych mroczy,  
Aby wewnątrz nieczyje nieprzejrzały oczy.  
Bo skryte tam jest wszystko dla obcego oka,  
He ich dręczy zabór, lub lichwa wysoka,  
He zbieranie kruszców udręczeń przyczynia,  
Jak ciężką niesie trwogę ciężka złotem skrzynia,  
Jam bogacz twój Lidy nadzieją miłości,  
Ta pochodnia niech w popiół zmieni moje kości.

## ELEGIA XV.

DO MIELECKIEGO.

Szyszak z głowy Mielęcki! na bok miecz i tarcza,  
Zdejm zbroję, co cierpiące ramiona obarcza,  
Tu w cichéj włóci nie znać żołdactwa swawoli,  
Żaden ogień pożerzy niezagraża roli,  
Tu ni chrapliwa trąba napaści ogłosi,  
Ni snów płoszy, ni trwogi nieczujnym przynosi,  
Tu błogi pokój gości, przy otwartych wrotach,  
Miłość igra i lutnia śpiewa o pustotach,  
Cichy pająk po tarczach tkanki wiesza białe,  
Rdza pożera żelazo i rzuconą strzałę,  
Przy młodzieńczych biesiadach pełna kolój chodzi,  
I okrzyki radości powietrze rozwodzi,  
Ja sam wonnym balsamem namaszcę twe skronie,  
I wieńcem białe włosy do koła osłonię,  
Wnet broń i Carskie orły zanucą Kameny,  
I dobyty Hetrurskiej gród warownej Seny.

Sam Jowisz z olbrzymami ukończywszy boje,  
Mówią że wysłał orła pod wstawioną Troję,  
By ostróżnie objąwszy w gromonośne szpony,  
Przyniósł mu Ganimeda w Olimp ocalony,  
Często, gdy stawiał nektar, gniewem rozogniona,  
Na śnieżne jego ręce patrzyła Junona,

I smutna przy biesiedzie pomiędzy bogami,  
Zaledwo ambrozyi dotknęła ustami,  
Patrzyłbyś, jak ją bogi wskazują oczyma,  
Gdy gniewem podżegana ledwo miejsce trzyma.

Ale i Mars niezawsze zbroją się obwodzi,  
Nie codzién mordu chciwy po ludzkiej krwi brodzi,  
Nagim był, kiedy bogom na widok przykładny,  
Sztuczną siecią go nakrył Wenery mąż zdradny.

Ten co słupami znać zmierzzone przestrzenie,  
I jako Atlas niebios podźwignął sklepienie,  
Kiedy lwa nemejskiego, kiedy Hydrę zwałił,  
I pola Arkadyjskie z potworu ocalił,  
Acyd, wrzeszcze się poddał skłonnej Eurytydzie,  
I bez sromu pod prawa zwyciężonej idzie,  
Złożył z lwa ogromnego odzienie kudłate,  
I z płochych rąk podaną wdział niewieścią szatę,  
Pałkę rzucił, i korny, jak go nauczono,  
Wstwardziałój dłoni wiotkie obracał wrzeciono,  
I pottrzymał zwierciadła, gdy lwią skórę wdziała,  
I bohatera płocha dziewczka udawała.

Co więc bogi i męże czeiły w owym wieku,  
Ty tego za srom nie miéj znikomy człowieku,  
Godna po ważnych pracach płochéj chwili użyć,  
I obok sławy drobne wesele wystużyć,  
Przyjdzie czas, w którym dziady naśladować twoje,  
Winne miéj ojczyźnie będziesz toczył boje,  
Kiedy przyprą do granic nieskromione Scyty,  
Lub indziej Mars zatrąbi na nowe zaszczyty,

Dziś, gdy wszystkie narody objął pokój złoty,  
Chwytaj pod jego tarczą skąpe dni pustoty.

### ELEGIA XVI.

DO LIDYI.

Już mię nie ciśniej błagam! skargami twojami,  
Nie taka chęć mię ciągnie do Italskiej ziemi,  
Aby ła nigdy z twojej nie oschła źrenicy,  
Abym ci świat zawiązał samotnej dziewicy.  
Wielu już miłość w nieme zasłała otchłanie,  
Niech do tego poczetu i mój cień przystanie,  
Mnie ani pył ubieli na Elejskim błoniu,  
Ni na rączym pospieszę o nagrodę koniu,  
Ani z tryumfem wjadę w kapitolu ściany,  
Gdy tak już chcą wyroki bym przeżył nieznany:  
Gdyby miłość ku żonie zapomnieć się dała,  
Ulissa nieśmiertelność w nagrodę czekała, —  
Więc gdy życia mojego rozerwie się przedza,  
Na twém łonie niech śmierć mię zazdrosna dopędza,  
Niechęć by długi orszak szedł za moją trumną,  
Byś mi grób Atalicki zdołała kolumną.

Niech tylko łzami twoja zabłyśnie powieka,  
A cień mój spanialszego pogrzebu nie czeka,  
Niechęć też, aby grób mój jaki posąg zdoła,  
Bo cobym ja nieżywy wśród żyjących robił?  
Niech mię kopiec gdzie w polu nakryje ubogi,  
Do którego nikt z gminu niewiedziały drogi,  
Niech jednak proste dłuto twarz moję wykowa,  
I te skromnej pamięci niech wypisze słowa:  
"Tu Mopsego okrutnie zmoła śmierci siła,  
"Gdy czarną u miłości pochodnię zatliła,"  
Tam ty przyjdiesz dorocznie kwiatów mi narzucić,  
I lat spólnych pamiętna godzinę przesmucić,  
Uzalić się na grobie smutnej ninie doli;  
Lecz mnie już nieszczęsnego płacz twój niezaboli.

### ELEGIA XVII.

DO BACHA.

Sam się napatrz o Bachu! twój śpiewak cię proszę,  
Co ja od niezblaganiej Cyprydy ponoszę!  
Ty się zlituj, i złagodź niszczące pożogi,  
Bo niewojenny bożek drży na twoie rogi,

Ty uczysz deptać przepych, czujne troski morzyć,  
Ty nauczasz biedaka, jak dumę ukorzyć,  
Nieświadomych broń wodzisz, umysł zbawiasz trwogi,  
Po miejscach niebezpiecznych ty prowadzisz nogi.

Tu chłopcze! z krasnym wieńcem i pisany dzbanem,  
Przepadł, kto się ratuje życiem niepijanem,  
Nic ja nie chcę, gdy smutna uderzy godzina,  
Wtedy ani mi wieńców, ani dacie wina;  
Dziś je dajcie! gdy wejść w Plutona pieczary,  
Proch sam wypije wasze niepopłatne dary,  
Długa nadzieja życia krótkiego nie cieszy,  
Cugle koniom puściwszy szalenie rok spieszy,  
W przelocie chwile chwytaj, bo kto mądry zgadnie,  
Czy za tą, którąś zronił, gorsza nie przypadnie? —  
Żegnam cię twarda Hanno! ni pieśni ofiara,  
Ni cię miłość zmiękczyła, ani rzadka wiara,  
Jużem ja postanowił więcej się nie łudzić,  
Ni dumnej nasługiwać, ni żalami trudzić,  
Znajdę, co mą stateczność będzie miała w cenie,  
A ciebie późno gorzkie ogarnie wspomnienie. —

Ale cóż ja wyrzekłem? w co mię błąd mój wprawił,  
Jażbym kiedy o tobie pamięci się zbawił? —

O błogie owe chwile, o nocy stracona,  
Gdy kiedyś wierzącego tuliła do łona! —

Lecz, gdzieście puhar skryli? — nie psujcie ochoty,  
Poco te Kuryuszów, te Fabrycych enoty! —  
Uczono was, że czasem i Kato uparty,  
Lubił krzepjące wino i wybaczal żarty, —

Bachus idzie, kto by śmiał od Bacha uciekać,  
Ten poczuje gniew jego i będzie narzekać,  
Nie darmo twarde rogi czoło jego znaczą,  
Tych pilnie niech się chronią co na życie baczą,  
Ci najprzód, którym w domu rygłem niestrzeżona,  
Na pustém łożu sama pozostała żona,  
Już on kiedyś żeglarzy pozamieniał w ryby,  
Gdyś niebaczny, w kozła cię przemieni bez chyby, —  
Ja błagam ojczyźnie Bachu! innych darz rogami,  
Dla mnie dość, gdy twojemi przeniknę darami.

### ELEGIA XVIII.

S E N.

Nam skromnym wieszczom bogi idą ku pomocy,  
Złotą we śnie Cyprydę widziałem téj nocy,  
Jeśli taka na Idzie przed pasterzem stała,  
Dziw mi, o co się Juno z Palladą spierała?  
Promienistą przepaską czarny włos ściągnięty,  
Oczy jasne spór wiodły z górnemi bliźnięty,  
Łono śnieżnej białości przy krasnej jagodzie, —  
Istną się wydawała jutrzenką przy wschodzie,

Tak się wdzięcznie skłoniła ku łożu mojemu,  
I te zda mi się słowa mówiła spiącemu:  
“Komu jak tobie kochać rozsądnie przystało?  
“Którego serce miłość tak dawno zaznało,  
“Żołnierz przywykły trudom przez walkę codzienną,  
“Niezlękniony się budzi na trąbę wojenną,  
“Kto często okrętami słone wody porze,  
“Spokojnie się kołysze przez zdradzieckie morze,  
“Ty od jarzma usuwasz kark już ujeżdżony,  
“Jakby ów buchaj świeżo od stada spędzony;  
“Ty łagodnie zadany opierasz się ranom,  
“I nie baczny już samym złorzeczysz niebianom. —  
“Ach szalony ten komu skłonne wiatry wieją,  
“Niewie, że nieprzyjazne tąż przyprą kolejną.  
“Komuż bóstwo miłości tyle szczęścia dało,  
“Aby dla łez jakiego miejsca nie zostało?  
“Tysiącom trosk uniknij, tysiące zostaną,  
“I oblegną twą duszę za bezpieczną mianą.  
“Znieść, co każe konieczność, to mądrego rada,  
“Śmiesz bogów, kto sobie sam cierpień dokłada,  
“Gdybyś innych kochanków niedole ocenił,  
“Dziś płaczący, sam byś się fortunniejszym mienił,  
“Małoż to myślisz płacze przy bramach Erebu,  
“Którym bożek złośliwy przyspieszył pogrzebu?  
“Albo którym bogate podziadowskie miana,  
“Przefrymarczył na włóści nieznanego pana, —  
“Twojej jak wdzięczne lica tak umysł łagodny,  
“Więcej może cię kocha niżeliś sam godny,

“Ale u ciebie wszystkie nieskromne, lub zradne,  
“Choćby żona Ulissa lub tkliwa Ewadne,  
“Sam też zmiarkuj nie liczne twój wiary zalety,  
“I śmięj więcej zażądać od słabiej kobiety.”  
To rzekłszy, na wóz z kości stoniowej gdy siędnie,  
Wnet złotym lejcem skrzydła spłoszyła łabędzie,  
Mnie też i sen opuścił na ten widok bozki,  
I tak przecię natrętne odleciały troski.

## ELEGIA XIX.

DO ZYGMUNTA AUGUSTA.

Fiołków chłopcze na stół i Arabskiej woni!  
Precz z wodą, winem pełna niech czara zadzwoni!  
Mdły ja dotąd Poeta, wodnego napoju  
Niechcę, choćby go czerpać z Aonńskiego źródła.  
Gęśl podaj! do wesołych pieśni godźmy strony,  
Dzień ten do uroczystych będzie policzony, —  
Oto dziś Król mój August z godły zwyciężkami,  
Wielbiony w gród swój wraca od Arktejskiej ziemi,  
Kędy zaczepne wrogi Liwońskie dogonił,  
Dumne karki pod stopy zwyciężkie nakłonił,



Skarał zdrajców, co w domu, na królewskie posły,  
Wbrew prawu wszystkich ludów zbójczą dłoń podniosły,  
Za którą zradę, gdy Król karny bój objawia,  
I wróg z zebraną tłuszcą zaczepnie się stawia,  
Lecz różny skutek chęci, bo tłuszcza zuchwała,  
Tył podaje niezwrótny nim trąba zabrzmiała.  
Jak gdy buchaj wyzywa nicobecne wrogi,  
Wścikłe ryczy i ostrzy po krzemieniach rogi,  
Lecz kiedy lwa pustyni z przestraczem postrzeże,  
Niepomny walk pragnionych w ucieczkę się bierze,  
Tak i Liwończyk w polu otwartém go czekał,  
Zdradą dysząc póki Król z bojem się odwlekał,  
Lecz kiedy do strzał siejby uszykował roty,  
Ani na pierwsze nawet odważył się groty,  
Ale o łaskę żebrał z postacią nieczemną,  
I proźba u nóg Króla niebyła daremną,  
Dajeś pokój Auguście! zmiękezon prośby głosem,  
Jakiego sam byś nie miał z mniej fortunnym losem.  
I nie na tém przestałeś, bowiem wrogi twoje,  
W sprzymierzeńce zmieniłeś, byś za nie wiódł boje.  
Świetny szczebie Jagiełłów, co zwyciężkie dłonie,  
Z sercem ojcowskiem niesiesz w zwalczonych obronie,  
Tém sława ojca twego obłoków dosięga,  
Nie samą siłą jego wzniosła się potęga,  
Bo jak straszny był w boju, tak w mirze łaskawy,  
To zaświadczą Teutońskie i Pruskie wyprawy.  
Ty naśladować jego cnoty i przykłady,  
Prosto ku niebu zdążysz ojcowskiemi ślady,

Jak w pokoju objąłeś Sarmacyi ziemię,  
Tak długie gotuj wezasy na późne jej plemię,  
I jako teraz czynisz, tak Scytyjskie tłuszcze,  
Znadgranic zawsze wpędzaj w Zadnieprzańskie puszcze.  
W pokoju dziki buhaj kark pod jarżmo daje,  
I ziemię do zasiewu ciężkim pługiem kraje,  
W pokoju po dolinach bieleją się stada,  
I pasterz na fujarze wdzięczną pieśń układa,  
Las polom miejsce daje, stepa w kłos porasta,  
Na zwierząt legowiskach podnoszą się miasta,  
Młodzież w szrankach się ćwiczy, choduje nauki,  
Kwitnie przemysł i dawne zwabiają się sztuki,  
W pokoju i Arktejski śnieg Muzy nie trwoży;  
Ta nieostatni wieniec na skronie ci włoży.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

**ELEGIE.**  
**KSIĘGA DRUGA.**

## ELEGIA I.

DO OSSOLINSKIEGO.

JAKIEM ci Ossoliński! winien jest podzięki,  
To wszystko z serca wydać nie mojej rzecz ręki,  
To jednak będą moje Kameny świadczyły,  
Póki krew nieustanie okrażać me żyły.  
Ty też Muzo! gdy w smutne popłynę otchłanie,  
Zdarz! niech ta pieśń na czasy dalekie zostanie,  
Niech pozna wiek potomny ku mnie jego chęci,  
Niech sława starożytna imię jego święci,  
Bo kiedy na mnie nieszczęść zmówiło się mnóstwo,  
I miłość niepozębna i twarde ubóstwo,  
On mię jeden od czarnej rozpaczey wybawił,  
I w nieszczęśliwem dla mnie miejscu niezostawił,  
Wszelakich dróg probował by mię z ran uleczył,  
Któremi do szaleństwa bożek mię skaleczył;  
Lecz wtedy taki ogień gorzał w mojem łonie,  
Jakim Etna wybucha lub Apeńskie tonie,  
I jakobym w cudownym zakosztował Locie,  
Anim myślał o miłym do kraju powrocie.

Wszak i o tobie mówią Febie pięknowłosa!  
Ześ woły krnąbrne pasał rzuciwszy niebiosy  
Dla piękności ziemianki — choć ty znałeś zioła,  
I sztukę, co miłosne rany leczyć zdoła,  
Nie jeden szedł do Delfów by wyrocznie badał,  
Niewiedząc żeś ty w nędznej lepiance przesiadał.  
Któżby się i Achilla winy nie użalił,  
Gdy za brankę porwaną w sereu gniew zapalił;  
“Czyż cię (rzekł) na to grecki lud wodzem ogłosił,  
Byś branki najpiękniejsze sam w łupach odnosił?  
Oto Hektor w obozy niesie bój zacięty,  
Jedne nadzieje nasze już płoną okręty,  
Czyż nas twoje od zguby piersi zastoniły?  
Czyliż na swoich tylko ochraniaś twe siły?”  
Tak Achil na Atryda słuszny gniew wywierał;  
W Trojan Jowisz technął ducha i siły ich wspierał,  
Już i Patrokl groźnego Achilla wdział zbroję,  
Postać jego udając postrach miotł na Troję,  
Lecz smutny koniec wzięta tak szlachetna zdrada,  
U nóg bowiem Hektora jako wieża pada.  
Odarł Trojanin zbroję, dar bogów tak drogi,  
Ledwo zwłoki w Achilla uniesiono progi —  
Płacząc nieszczęsny Pelid po piasku się wala,  
Ale dawny gniew zemsty spełnić niedozwala,  
I dopiero gdy brankę wróconą obaczył,  
Krwia Hektora Trojańskie podmurze oznaczył.  
Gdy tak króle bładzili i wiecy wodzowie,  
Któż śmiały miłość moją występkiem nazowie?

Którego jasny szyszak miedzią nie trze głowy,  
Ale tylko ją miękki obszedł liść myrtowy,  
Jakże mnie śmiertelnemu przed tym czoło stawić,  
Z którego jarzma nie mógł i bóg — się wybawić?  
Teraz łaski twe wspomniéć wdzięczność mię przyzywa,  
I Muza czego pełna zmilczyć niecierpliwa,  
Tyś godzien jaśnieć w perłach najdalszego wschodu,  
W złocie, jaki Tag rzuca z głębokiego brodu,  
Godzien Paryjskich stołów i Mentora miedzi,  
Którój się Greków niegdyś dziwili sąsiedzi,  
Lecz dobrze opatrzyła fortuna życzliwa,  
Że ty nie stoisz o to, na czém u mnie zbywa,  
Te przeto które cenisz choć szczerpłe ofiary,  
Pienia szlę Ossoliński! za hojne twe dary,  
Niech inni Piramidy, posagi stawiają,  
I na twardych marmurach imiona kowają,  
W proch z czasem marmur pójdzie i skała opadnie,  
Samych tylko Muz chwałą żadna śmierć nie władnie.

## ELEGIA II.

DO DZIEWIC.

Pyrrhy rodzie! naturze niewdzięczne dziewice,  
Którym jój kształt niemiły i rumiane lice,  
Po co drutem kędziornym włos niewinny parzyć,  
I nowém prawem dziwnie uploty kojarzyć,  
Po co ucho Eojskim obciążać kamieniem,  
I śnieżne palce drogim roziskrzać pierścieniem,  
Brwi czarnym pisać prochem, lub dziwaczną sprawą,  
Usta krokodylową namazywać strawą?—  
Przyrodzenia posagiem niech każda się zdobi,  
Czego one nieskończy, sztuka niewyrobi,  
Sztuką sadzony nie tak rozmań się jesion,  
Jak od samój natury na swój ziemi wzniesion,  
Skałom krzemiennym czystsze odtryskują wody,  
Niż które sztuka wiedzie drażonemi kłody.  
Kiedy Apelles bozkie wydawał utwory,  
Jakież na obraz jego składały się wzory,  
Czy te, które się wdziękiem natury rumienia,  
Czyli, których jagody maściami się mienia?  
Ale ani Apelles ni sławni rzeźbiarze,  
Tak surowo w piękności osądzali twarze,  
Ni tak ostrym był Parys w Frygijskiej dolinie,  
Gdy pod sąd jego przyszły trzy nagie boginie,

— 49 —

Jako wymyślnik Amor brakuje w piękności,  
Sam on piękny, do pięknych słuszne prawa rości,  
Sam młody, młodość tylko w oczach jego ładną,  
Nie schyla się po ciernie, gdy róże opadną,  
Nagiemu, nienawistną zbyteczną zastona,  
Gorzój jeszcze zmyślane zakrąglenie łona,  
On strojom prawa daje, w nim wdzięków nauka,  
On wie, w czym się z naturą nie pokłóci sztuka,—  
Kiedys, gdy wiek zazdrosny podstąpi nieznacznie,  
Gdy po licach jesiennych bruzdy orać zacznie,  
Wtedy on już wybaczy na wszelkie sposoby,  
Walkę z czasem zwodzoną o wasze ozdoby,  
Wtedy niech mu się sztuka usłużna zastawi,  
Niech pokrywa to czego skąpy wiek pozbawi.  
Dziś kiedy lica wolne od czasu napaści,  
Po co je szpeci mają bielidła i maści?  
Płec też wcześniej bielona swoją białość traci,  
I w kwiecie wieku młodej zbywa się postaci,  
Ta co białą byź mogła jako śnieg tej skały,  
Na który prochy ziemskie nigdy niepowiały,  
Dzisiaj stara za świeżość, a za białość blada,  
W dwudziestym jeszcze roku z habkami już siada.  
Która chce długo istną pięknnością się zdobić,  
Niech nigdy nieprzemysła piękniejszą się zrobić;  
Piękność z natury daną niech szanuje młoda,  
Bo w miłości nie masz jak świeża uroda.

### ELEGIA III.

#### DO LIDYL

Nie tak się smuci żeglarz wśród Neptuńskiej toni,  
Gdy noc zazdrosna gwiazdy do jednej zastoni,  
Nie tak tęskni wędrowiec, kiedy niespodzianie,  
Błądzącego noc w puszczech Hercyńskich zastanie,  
Jako mnie niepozębna boleść serce tłoczy,  
Kiedy Lidyo moje niewidzą cię oczy.  
Wtedy mi Hebe sama niech czary nie stawi,  
Wtedy ani Apollo złotą lutnią bawi,  
Wszystko Lidyo moja! niczym, gdy nie z tobą,  
Wtedy napój trucizną, wesele żałobą,—  
Przeklęty, kto mi w mojem kochaniu zazdrości,  
Niech go ściga gniew Bogów gdziekolwiek przygości,  
I niepróżno wyklinam: już bowiem zbolały,  
Na morzu się mocije zgrożącemi wały,  
Już niewdzięcznej miłości długie znosząc rany,  
Ku wyspom Antycyrskim dąży utroskany,—  
Neptunie! jeśli morzem twoje rządzą prawa;  
Niech u skał Cyaneńskich utkwii jego nawa,  
Lub w mieliznach samotnych niech zdrajca osiedzie,  
Niech w nim wieczna pamiątka wiarołomstwa będzie,  
Mnie już Wenus z wszystkimi oswoiła losy,  
Zatwardziały, już wszelkie znosić umiem ciosy,

Już ja się wyuczyłem wśród gromów i słoty,  
Noc pod nieużytemi przewartować wroty,  
Ustąpić szczęśliwшему nocy obiecanę,  
I uśmiechem pogodzić lica zapłakane.  
Nie niemasz, czego bym ja dla ciebie odbiegał,  
Czyliż życzliwość twoją, czy niechęć postrzegam,  
Teraz niech łono moje ostre przedrą noże,  
Jeśli godzien, jeśli ci śmierć moja pomoże,  
Lecz jeśli nie zasłużył, a ty krwi nie lubisz,  
Za co mnie nieszczęśliwa, wolną śmiercią gubisz?

### ELEGIA IV.

#### DO LIGURYNA.

Przestań się dla niewdzięcznej Ligurynie smucić,  
Może Amor na lepsze koleje nas wrócić,  
Zmienną duszę niewiastom przyrodzenie dało,  
Równie u nich nienawiść, jak miłość niestała,  
Lepiej w sobie utaić co człowieka boli,  
By nieznała okrutna, że cię ma powoli,  
Twarz wesoła, choć wewnątrz cierpi od pożogów,  
W tém zbawienie, to tylko dumie przytrze rogów,

Alboż ty jeden takie opłacasz przygody? —  
Jeśli cudze cierpienia umniejszają szkody,  
Mnie także (obym niebył w poświęconych rzędzie!)  
I mnie Cypru bogini nie miała na względzie.  
Ja com najczystsza palił Lidy ofiarę,  
Com dawno bezprzykładną zachował jój wiarę,  
Ja równie na jałową ziemię ziarno sieję,  
A mój zasiew wysmiewa cierpliwą nadzieję.  
Jakżeś często samego widział Ligurynie!  
Jakom się chroniąc ludzi uchodził w pustynie,  
Nieszczęść tam w głębokie myśli się zadawać,  
Gwiazdy, lub drogę słońca szybkiego poznawać,  
Świat stawiać Epikurze z atomów zebrany,  
Wyśledzać rogów Luny rosnącej przemiany,  
Ona była na myśli — na siebie niepomna,  
Chce obcego nademnie przenieść wiarołomna,  
Ona wzięła mi pokój, teraz spi kamieniem,  
Gdy żale u jój płotu obwołuję pieniem.

Lecz niedarmo z piórkami bożek malowany,  
Ślepo z wiatrem się błąka, wiatrem kołysany,  
A każdy coś dziś panem, mićjże się na względzie,  
Może ta co dziś twoją, jutro moją będzie.

## ELEGIA V.

DO MYSZKOWSKIEGO.

Ni ja wieszczów się pytam, ni przykrzę niebiosom,  
Abym poznał kres moim wyznaczony losom,  
Bo kto nie zna, choć się gwiazd wysokich nie radzi,  
Że czas każdemu zachód niechybny prowadzi,  
Dalej śledzić ni nasza siła ni potrzeba,  
Śmiertelnych do rad swoich nie przypuszczą nieba.

Mnie jakkolwiek noc skrzętna konanie przyśpieje,  
Nigdy niezdąży mojej prześcignąć nadzieje,  
Bo ja ni żądzę złota w piersi mojej budzę,  
Ani z gminem niebaczny bogi o nie trudzę;  
Błoga mi mierność moja; przy niej, ani stoję  
Przemóżny niegdyś Krezie! o królestwa twoje,  
Inny do gnuśnych królów niech podchodzi granic,  
Inny dla zysków chytre morze waży za nic,  
Ja lemieszem ubogą włość przewracać wolę,  
I ufną ręką ziarno na wierną siał rolę,  
I nadziejom się oddać, aż w upały letnie,  
Pochylone starością żniwiarz kłosy zetnie.

Bogi! którym wieśniacy składamy obiady,  
Wy skromne niwy moje uchronicie od straty,  
Niech zamróz nieprzypada na kłos niedojrzały,  
Ni grady za letniemi idące upały.

Ale wdzięczna prac moich rosą umiękczona,  
Z lichwą niech rola wraca zwierzone nasiona,  
Wtedy niech moje kmiotki napełniwszy brogi,  
Przy ognisku rodzinném siąda próżni trwogi,  
Niech zwyczajne biesiady w późną noc przedłużą,  
Bez sromu, że im nogi pijane nie służą.

Tu gdy cię miejska wrzawa już cieszyć niezdola,  
Zawróć Myszkowski! wartkie twój kolasy koła,  
Progiem lichego domku nie wzgardzisz bogaty,  
Bo mają Lary swoje i ubogie chaty;  
Indziej niechaj przysionek zadziwi cię złoty,  
I Paryjskiego Skopa kunsztowne roboty,  
Tu masz pokój nadobny, bez musu zabawy,  
Owoc prosto z gałązek i lekkie potrawy,  
Ranne ptaków przetwory i powietrze czyste,  
Zwierciadlane jeziora i gaje cieniste,  
Tu zabawia jeleniom zastawione sieci,  
Albo lep, w który ptastwo nieobaczne leci,  
A wdzięczna Hanna moja, co przez lato zbierze,  
Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze,  
Przy stole na skinienia twoje będzie czuwać,  
I z winem napoczęte kielichy posuwać,  
Skromnie poprosi, byś chciał ubóstwu przebaczyć,  
Gdyby mogła, radaby nektarem cię raczyć.  
Nie źle i wtedy żyli i dobrze się mieli,  
Gdy ludzie o głębokiém złocie niewiedzieli,  
Nie był Irus ni Krezus; wzorem dobrej matki,  
Ziemia jednakim chlebem obdzielała dziatki,

Kłótnie, ani graniczne sprawy nie bywały,  
Ni miecze obosieczne ani chybkie strzały;  
Ale skoro raz złoto wstąpiło na ziemię,  
Wnet chciwość wszelkich zbrodni rozrodziła plemię,  
Wtedy zniknęła ufność, podniosły się wieże,  
Grody murem warowne, zdrady i grabieże.

U mnie przeto przynajmniej szczęśliwy ubogi,  
Że na niego ni złodziej ni czatują wrogi;  
On pośród zbójców leśnych przejdzie bez przygody,  
Spi snem słodkim, spokojny na zdrady i szkody,  
Na śmierć samę bo (czego tak żal odumierać)  
Nie mógł włości nakupić, ni skarbów uzbierać.

## ELEGIA VI.

### DO LIDYI.

Czarno mi ową chwilę jakiś wróg oznaczył,  
Kiedym ciebie Lidyo! raz pierwszy zobaczył,  
Wtedy serce postradał, wtenczas to o droga!  
Długa moim boleściom wysnuła się droga,  
Biada mi! gdym się okiem do lica przyczepił,  
Żem twoje obyczaje i umysł prześlepił,



Ślepa miłość broniła, nie ślepa w tój dobie,  
Kiedy palmę zwyciężką oddawała tobie.

Te oczy niewolące, to nadobne ciało,  
Godne było, by inne w niém serce mięszkało,  
Lecz i ta obniesiona wdzięków twoich chwala,  
Mnie należy, bo moja miłość cię wstawiała.  
Dziś to już zabaczyłaś, ale czas nie długi,  
Przyjdą ci na myśl moje chęci i wystugi,  
Przyjdzie dzień, choć kamienne serce w piersiach nosisz,  
Że kiedyś gorzkim płaczem twe lica urosisz,  
Lecz ja uciekać będę, choćby morskie wały,  
W gniewie wściekłym o głązy rozderzyć mię miały.  
Wiecznie mi już żegnajcie nienawistne strony,  
Morzem tułać się będzie wiatrami pędzony,  
Na morzu głuchém prędkiej cierpienia ukoję,  
I skały tkliwsze będą niżli serce twoje,  
A gdy wrócić zażądam, utopcie gdzie chcecie,  
O wy! Eolskie wiatry, co morza sieczecie.

## ELEGIA VII.

### DO TĘCZYŃSKIEGO.

Czwarte podobno lato Tęczyński nastaje,  
Odkąd ciebie dalekie zatrzymują kraje,  
I dopóty powrotu ku nam nie oznaczysz,  
Aż wielkiej Hesperyi granice zobaczysz.

Choćbyś skrzył pohubne Oceańskie wały,  
Drogi, któremi błędził Ulisses bywały,  
I te, któremi Jazon Peliacką nawa,  
Po złote runo dzielną zasłynął wyprawą,  
Od wschodu czy na zachód słońce wóz swój toczy,  
Nic miłszego nad kraje Auzońskie nie zoczy,  
Tym polom, ni upały ani zimy szkodzą,  
Chłody ciepłem, upały chłodem się łagodzą,  
Tutaj z życzliwém niebem w przymierzu zagony,  
Wielokrotne wieśniakom rozwijają plony,  
Tu mało pilnej pracy Ceres się uiszczy,  
Tu się lubi rozcieńczać Bachus gęstoliści,  
Tu lasy owocowe — od Pallady dane,  
Niosą dary oliwki po polach rozsiane,  
Choćby górą Perseusz niósł głowę Gorgony,  
Chmura gradu nie puści na Auzońskie plony,  
Tu ani droga węzów przechodem znaczone,  
Ni syczy źmija zdroju letniego spragniona,

Ani się lwów lękają wypasione stada,  
Swobodnie igra w gajach trzodzista gromada;  
Tu skłonne morze nosi kupieckie zamiany,  
Którém kraj ten szczęśliwy z obu stron obłany,  
Tu gęste widzisz porty, gdzie próżen obawy,  
Słyszysz majtek ryk morza, i skrzypiące nawy —  
Ale niech pieśni moje i rzek niepomina,  
Co w skrętach lazurowych przez te kraje płyną,  
Tu Wulturnus w Tyrreńskie morze szybko dąży,  
Tu Sarnes, owdzie Siler przezroczystry krąży,  
Tu Liris, chciwa Makra i Arna rogata,  
Dalej Tyber się toczy ku stolicy świata,  
Ztąd się Aufid ku brzegom Adryackim wdziera,  
Tam Senna i z siostrami złączona Izera.

Mamże wspominać murem obwiedzione grody,  
I tylu sztuk nadobnych czarujące płody?  
Starożytne oszczątki i złote świątynie,  
I mury tylowieczne płaczące w ruinie? —  
To jest wielkich kwirytów matka niegdys wielka,  
Stolica panów ziemi i enot żywicielka,  
Ta zwalczyła Pyrrusa, ta zmogła Kartagę,  
Ztąd Antyoch potężny haniebną wziął plagę;  
Ziemie gdzie słońce wstaje, gdzie na zachód bieży,  
Wszystko pod jej nogami okowane leży, —  
Lecz czegoż czas długimi laty niepokona,  
Gdzie przed dni żarłocznymi bezpieczna uchrona?  
I ty bogów siedzibo, głowo świata, Rzymie!  
Ledwo na pół zapadły uchwataś imię,

Bo tak ludzkiemi losy zradne prawo władnie,  
Że co najwyżej dojdzie najsromotniej padnie,  
Tak się tobie dostało, bowiem ani grody,  
Ani śmierci uchodzą największe narody,  
Chwała jednak cnym dziełom umierać nie daje,  
Ona przebędzie wszystkie i morza i kraje;  
Póki Feb lat odwrotnych toczyć nieprzestanie,  
Świat cały swém imieniem zapełnią Rzymianie, —  
To i więcej Tęczyński będziesz mógł oglądać,  
Niżli od prostej muzy godzi się zażądać. —

O nieszczęsny młodzianie! — już ty włoskich krajów,  
Ani więcej zobaczysz rodzicielskich gajów,  
Bo gdy płyniesz po żonę z królewskiego rodu,  
Wrogi cię zatrzymały wśród morskiego brodu;  
Ztąd ból, miłość tęsknemi dręczona przewłoki,  
Stąd i chciwa śmierć nagle przyspieszyła kroki.  
Nie tak cię witać miała matka utroskana,  
Z macierzyńskim staraniem gotująca wiana,  
Lecz z dziewicą dostojną na pysznym rydwanie,  
O jaką godne było za morzem staranie;  
A teraz zimne kości, nagie członki ścisła,  
Miasto łożnicy, smutne zdoobi grobowiska, —  
I gdzie nasza nadzieja, gdzie obietnic tyle? —  
Tyle pociech w tak szczupłej zamknięto mogile.

### ELEGIA VIII.

Znowuż matko Arnoka wyzywasz do boju? —  
Nigdy ty ze mną nie chcesz długiego pokoju,  
Zaledwo serce z jednej wyzdrowiało rany,  
Znowu mi je skaleczył syn twój niezblagany, —  
I pocóż teraz na mnie dawne błędy wznowić?  
Dość było niebacznego raz w sieci ułowić,  
Niemnie już przy zamkniętych drzwiach odprawiać czaty  
Zaczm rano obwoła słońce ptak czubaty,  
Tłuc o drzwi nieprzyjazne, lub udawać groźby,  
Lub w sprawie Amorkowej skuteczniejsze prośby,  
Niegdyś to przystać mogło, ale dni dzisiejsze,  
Inne wskazują trudy, czyny poważniejsze.  
Oto Ryfejskim wrogom zapowiedział boje,  
Święte za przymierzeńców Król mój zawdziął zbroje,  
W kwiecie wieku Arktejskie otacza go plemię,  
Pod zbrojnym ludem jęczą pograniczne ziemie.  
I na co jeszcze wrogu ważysz się zajadły?  
Już ci z pamięci klęski Zadnieprskie wypadły?  
Na walkę Starodubu niepominisz pożerezą,  
Gdzie w polach dotąd kości ubielone sterczą?  
Cofaj się, jeśli piekło twój rady nie miesza,  
Ten to sam wielokrotny twój gromca pospiesza,  
Ani zaufaj liczbie, ni tłuszczy bez męstwa,  
Silna, nie liczna ręka odnosi zwycięztwa. —

Ale mnie się niezdato w obce mieszać wojny,  
Mnie wewnątrz nieprzyjaciel burzy niespokojny,  
Temu się nie zasłonię ni bronią ni tarczą,  
Ni tu ucieczka nada, ni siły wystarczą.  
Ty! za którąby sama Wenus szła do boju,  
Ty przybądź miła Hanno! kochanko pokoju,  
Jam nie z tych, którzy czując miłosne pożogi,  
Fałszywe na świadectwo przyzywają bogi,  
Nieważne tych przysięgi, których miłość suszy,  
Jowisz niewysłuchane puszcza mimo uszy.  
Ty! gdy szczerych kochanka nie pogardzisz chęci,  
On ci posługi swoje do grobu poświęci,  
Ty panią samowładną będziesz w mej chudobie,  
I co mam, choć mam mało, niechaj staży tobie.  
Niech inny zwiedza Athon, Occańskie tonie,  
Niechaj rzeki, wojsk jego wypijają konie,  
Póki ty w domu moją troską i rozkoszą,  
Niech królowie z wysoka swe berła podnoszą,  
Z tobą nieprzykro będzie wyprowadzać pługi,  
Spędzać trzodę pierzchliwą na cieniste smugi.  
Cóż mi skarby wiecznymi troski zakupione,  
Lub konchy w Erythrejskiej głębi znalezione?  
Nie dźwignie tego złoto kogo troska tłoczy,  
Wszystko kołem zawrotném na świecie się toczy;  
Z tobą chęć, jakie padnie dzielić przeznaczenie,  
By tylko na twém tonie ostatnie zdać tchnienie.

## ELEGIA IX.

Wiatry! co się ku niebu pogodnemu pniecie,  
Jeśli wzdry i wy ogień miłości czujecie,  
Nieście twardej Filidzie wyrazy tęsknoty,  
Te wyrazy ostatnie smutnego Lykoty:  
"Żadna mi straty twojej słodycz nie opłaci,  
Bo co tego pocieszysz, kto ciebie utraci?  
Czyli dzień, czy noc chłodna dzierży panowanie,  
Ni on we dnie ni w nocy płakać nieustanie,  
Snu wyprosić nie może, siły próżno trawi,  
Ani już odstrojoną cytrą się zabawi,  
Próżno z twoją pamięcią oddawa się wczasom,  
Ciebie się dopomina i łąkom i lasom,  
"Oddajcie mi Filidę (wola), srogie łany!  
Tu ona śnieżną stopą wywodziła tany!  
Tu przyspiewując, stada pędziła w dąbrowy,  
Lub zwyczajem Dyanny szła ze mną na łowy,  
Teraz które ją skały, które macie niwy? —  
Daremnie po was okiem wodzę nieszczęśliwy."  
Takiemi do skał głuchych przemawiał wyrazy,  
A głos jego szydzące podrzyźniały głązy,  
Trzodę jego lwy teraz roznoszą bez kary,  
I wilcy ośmieleni podchodzą obszary,  
A Lykote porzucon przy samotnej wodzie,  
Ni sobie radzić umie, ni ginącej trzodzie,

Jego już płaczą sosny i lasy zielone,  
I skały aż pod niebo czołami wzniesione,  
A ty jedna Filido, twardsza od kamienia,  
Nieumiesz się użalić ludzkiego cierpienia,  
I znosisz, że Lykote z swym smutkiem się kryje,  
Obojętna na wieści, czy umarł, czy żyje.  
Którego jeśli zgubisz, kto cię będzie głosił,  
I pieśniami nad same obłoki wynosił?  
Już on flet na wysokim zawiesił jaworze,  
I te smutne wyrazy zostawił na korze:  
"Gdy mię Filis kochała, miłym byłeś flecie,  
Bez niej tyś mi żałobą, jak wszystko na świecie,  
Jeżeli tak zostanie, może mojej nędzy,  
Wolne Parki ostatniej dociągną już przędzy,  
Wtedy może zapłaczesz — ale ja niestety,  
Już się wtedy napiję niepowrotniej Lethy.

## ELEGIA X.

DO STANISŁAWA.

Gdyby Thalia moja zbyt prostą się zdała,  
Wybacz miast miłośniku!—wieś ją wychowała,  
Bo ledwo się za bramę posunęła krokiem,  
Stała zatrwożona obcym jej widokiem,  
Tłoczył się lud okólnie nawzajem tłoczony,  
Jeździec sajdaczny z owój, pieszcy z tamtój strony,  
Syczą szyny i tętnią na kowadłach młoty,  
Jak gdy Etna wytapia dla Jowisza grotty,  
To widząc Muza moja zdumiała przy wchodzie,  
Bo nie takiego w cichej nie ujrzy zagrodzie,  
Gdy dopiero z gwiazd zejściem ciżba się uśmierza,  
Ledwo spokojniejszemu miastu się powierza,  
Tym cię wymowcą stary pozdrawia towarzysz,  
Jeśli trosk próżen wolną chwilką go udarzysz.  
Gdy u dworu poważna nie dozwoli praca,  
Niech Muza pozdrowiwszy, bez oddzięki wraca.—  
Może niewczas dworuję, może u podwoi,  
Zamkniętych, Mojżesz jaki na załodze stoi,  
I coś ważnego bardzo chce wsunąć do ucha,  
Chytrze najprzód próbując, czy ręka twa słucha.  
Co do mnie, w sześciu wierszach wypowiedzieć mogę,  
Czemu moja Thalia wybrała się w drogę:

— 65 —

Jak młodzian gorący, gdy zwodnica miła,  
Z osłoną przybyć nocą tajnie się zmówiła,  
Upornie świecącemu słońcu wciąż złorzeczy,  
Sądzi że one samo szczęściu jego przeczy,  
I już snami się łudzi gdy południe grzeje,  
Ledwo pierś objąć zdoła przestronę nadzieje,—  
Już się i słońce stacza, zwiastują się zorza,  
Wybrnęły nocne konie z zachodniego morza,  
A zdrajczyni nieprzyszła, w utrapionej ciszy,  
Za wietrznym drzewi ruszeniem przychodzącą słyszy,  
Pola głuchość zaległa, już się las zamroczył,  
Sen na czołach znużonych swe skrzydła roztoczył,  
On sam czuwa; nadzieja wierna sny odgania,  
Lecz i ona z obawy już bliska skonania,—  
Tak zemną Stanisławie! tak i ja niszczeję,  
Żywiąc twym obiecaniem drażniącą nadzieję,  
Ach! wybadaj myśl skrytą i natrąć królowi,  
Bo nie nic ofiaruje, kto weześnie odmówi.

## ELEGIA XI.

DO MYSZKOWSKIEGO.

Czas Muzo! Anienu miłe brzegi rzucić,  
Już dawno każe Krępak pod swe cienia wrócić,  
Każe ojczystém pieniem Lechią ozdobić,  
Jeśli ciebie stać będzie jój chwały przyrobić,  
Łaski niech ją łupami ubogaca zbrojny,  
Na zginioną z Scytami niech prowadzi wojny,  
Dla mnie jedna nadzieja w Helikonek względzie,  
To mój łup, to broń moja i czuwanie będzie,  
Nie pierwszy do nich dążę; już mię Rej poprzedził,  
On najprzód z skłonnym Febem te skały przeszedził,  
I chwałę występuje, czyli smutno kwili,  
Jak małego Józefa bracia porzucili,  
Lub kiedy idąc w Muzy Palingena ślady,  
Występków i cnot męzkich opiewa przykłady.—  
I Trzeciecki natchniony śpiewa hymn nadobny,  
Wtrojakiach mowach obcych jednako sposobny,  
A to co Mojżesz dojrzał o początkach świata,  
To słyszy w własnej mowie od niego Sarmata.  
I Górnicki mojego nie ujdzie wspomnienia,  
On co wytwarza godno Orfeusza pienia,  
On, co do spraw marsowych nawiązując stronę,  
Opiewa ciężką walką Niemce poskromione,

— 67 —

I mnie téż idącemu zdaleka za wami,  
Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,  
Gdy zazdrości ni dumy niemam w obyczaju,  
Lecz piersią włada tylko wdzięczna miłość kraju.  
Przeto ty tęskniącego za wczasy wiejskiemi,  
Nie wstrzymuj o Myszkowski! rady życzliwemi,  
Ale pozwól, niech nadal zbywające lata,  
Płyną wśród Muz orszaku, przy księgach Sokrata.  
Nie wielkiego nie pragnę, w kochanej swobodzie,  
Z małej roli wyżyję przy źródlanej wodzie,  
Złota chciwi niech w wnętrze ziemi się zakopią,  
Niech ku krajom Indyjskim po morzach się topią,  
Ja niech śledzę w przyczynach ten świat niezmierny,  
I tór gwiazdom wędrownym wiecznie naznaczony,  
Czem w zimowej ostawie słońce rączej pędzi,  
Noc przeciwnie na wolne konie bicza szczędzi?  
Czemu księżyc zakrytą lub pełną twarz nosi?  
Co gasi wielkie światła na niebieskiej osi?  
Co miota łyszczącemi piorunami z góry?  
Z kąd obłoki i czemu gradem sięją chmury?  
Z kąd różnobarwa tęcza, która nieba dzieli?  
Co prowadzi szumiących morza burzycieli?  
Jaka moc ziemią trzęsie, morską ciszę zrywa,  
Z kąd krynicom i rzekom wiecznie woda spływa?  
Gdzie duch z ciała wędruje? czyli gdzie w strumieniu  
Stoi Tantal w okropnym dręczony pragnieniu?  
Czyli wreszcie są wieczne te gwiazdziste nieba,  
Czy w pierwsze Chaos wrócić wszystkiemu potrzeba?—

To dni moich zabawą— a wy skarbów chciwi,  
Niech was złoto niosąca rzeka uszczęśliwi. —

### ELEGIA XII.

DO PETRYCEGO.

Wojna grozi Petrycy! czyż i my do boju,  
Poniesiem szable nasze, my syny pokoju?  
Dla tych wojny popłatne, co pysznych kamieni,  
I niepozbędnym głodem złota są ciśnieni;  
Mnie co bez trosk i szabli nawykłem do mała,  
Niechby starość przy progu rodzinnym zastała,  
Gdzie na wiejskim ognisku płomień nie zgorywa,  
Gdzie Ceres macierzyńska błogosławi żniwa.  
Tu czy zbieram owoce, czy napełniam brogi,  
Niech mię odwiedza żołnierz niegdys w polu srogi,  
Niech dzbanami oznacza rozstawione roty,  
Opisuje po zbiegłych łupione namioty,  
Tysiącami wylicza i trupy i brańce,  
Zamki z gór postrącane i przeparte szańce,  
Ja sam z krzepiącym Bachem dzierżąc w rękę jczarę,  
Milcząc, przeważnym dziełom rycerza dam wiarę,

Czeladź w koło słuchając odumiała stanie,  
Minie uszy każdego pańskie zawołanie.

Nędzneż ludzkie rozumy! po co nawet z mieczem,  
Śmierć gonić, której z domu nigdzie nie ucieczem?  
W koło murem się opasz, przyodziej żelazem,  
Ona zdobycz pochwyć za stalą i głazem,  
Kamienne ten miał serce, kto w braterskim łonie,  
Pierwszy dla zysku złota śmiał zakrwawić dłoń,  
Niema tego zwyczaju między tygrysami,  
My bracia, my rozumni mordujem się sami.

Jak nędznych okłamała zdradliwa Bellona!  
Że przez boje do bogów przedrzemy się grona,  
Że Herkules i Bachus i ów Kwiryń w Rzymie,  
Żelazem tylko bogów zasłużyli imię?  
Ten raczej godzien zasiąść do Jowisza stołu,  
Czarą Heby z bogami dzielić się pospołu,  
Kto bój w koło utłumi, pokona niezgody,  
I oliwnym łańcuchem połączy narody;  
Temu przystało pyszne wystawiać kościoły,  
Wonne dymy poświęcać, wienieczone bić woły.

### ELEGIA XIII.

Łan ojczysty obsiewam, bądź mi dworze zdrowy!  
Zwodne twe obietnice już wyszły mi z głowy,  
Wolność u mnie nad perły, czysty strumień w polu  
Milszy od Libijskiego bogactwa Paktolu,  
Obcych skinień nie słucham, w drzwi się nie napieram,  
Ani pleców za miękkich o ściany wycieram,  
Bezobiednim godzinom niezłorzeczę z głodu,  
Ni się dla kogoś w tłumie dobijam przechodu;  
Do cudzej woli mego czasu nieprzyprawię,  
I jak je myśl przynosi tak godziny trawię,  
Więc albo Sokratesa wartuję rozmowy,  
Które uczą i serce i umysł mieć zdrowy,  
Lub słucham pieni, jakie Sarmata wywodzi,  
Których głos miękki łatwo z Łatyńskimi się godzi,  
Ani się wstydzę drobne jagnięta chodować,  
Gorzój u mnie, u pańskiej klamki gdzieś pocztować.

Rolnik pokarm żołędzi na lepszy zamienił,  
Pola żniwami okrył, sady rozzielenił,  
Wprzód był rolnik, nim zamki na górach osiadły,  
Bez niego wieżonośne miastaby upadły,  
Z tąd żołnierzy nawykłych upałów i zimy,  
Z tąd konsulów surowych na tronach widzimy,—  
Jeśli skała Tarpejska u Jowisza cenna,  
A gród cekropski Pallas zaszczyca wojenna,

I naszej biała Ceres nie wzgardzi ofiary,  
Gdy jej w wieńcach kłosianych żniwne niesiem dary,  
Podobnie, kiedy latem dojrzeją ogrody,  
Wynalazcy w dań winne poniesiem jagody,  
Mleko Pales, a Pryap owoce przekłada,  
Ten sadów opiekunem, ten stróżem jest stada,  
Wspomnęż Nimfy, którym straż gór i rzek oddana,  
Wspomnęż Fauna szybkiego i koziego Pana?  
Wszystko nam równie święte; czy bóg, czy bogini,  
Radzi darom jak tuszę, które rolnik czyni,  
A za ubogie śluby oddając nagrody,  
Lub siewy jego plenią, albo mnożą trzody.

Ty rolniku! już snopy znaszaj na klepiska,  
Niech ziarno nieustanną cepą bite pryska,  
Póki sprzyja Borćasz, zimnem ścięte wody,  
A drogę ugładzają i śniegi i lody,  
Teraz czas do okrętów zdatne ścinać drzewa,  
Choć Satyr ugniewany twą pracę pośmiewa,  
A skoro wolna Wisła z gór wodą wzmocniona,  
Twardo ciężącą zimę na wiosnę pokona,  
Niech się puszcza Cererą bogate komiegi,  
By nieść życie zamorcom na bałtyckie brzegi,  
Już one nie powrócą, dość będzie gdy pieszy,  
Fles ze złotem za zboże do domu pospieszy.  
I ty Merkury naszej pobłogostaw pracy,  
Bo jak mówcy, tak ciebie żądamy wieśniacy.



## ELEGIA XIV.

NA ZGON JANA TARNOWSKIEGO.

Nie pójdę ja Tarnowski! za tobą ze łzami,  
Ni twój śmierci smutnemi onucę pieśniami,  
Wolen jarzma śmiertelnych żyjesz dziś w swobodzie,  
Zamięszkały w bezpiecznym, napowietrznym grodzie;  
Tam już zima nie wieje, nie trzaskają gromy,  
Tam wieczne widzisz, światło, nocy nieświadomy;  
Z nami bezsenne troski i czujna obawa,  
Z nami praca, choroba i starość przestawa;  
Szczęsny, kto już naszego morza przebył skały,  
I w pogodę do portu przywiódł okręt cały.  
Nam Ocean niepewny jeszcze nawy nurza,  
Niesie gdzie dzika Notu rozkazuje burza,  
Ty z rycerzami, jakich wydawał świat stary,  
Spokojny niebieskiemi poisz się nektary,  
Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące Oceany,  
I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.  
A enotą wyszukana, w brew śmierci twa chwała,  
W ustach mężów bezzgonny swój pobyt obrała,  
Bo mogąc się naddziadów sławą przyozdobić,  
Wolałeś przy jej blasku na własną zarobić,

Boś znał, że kto własnemi niewzmoże się sprawy,  
Tém go czarniej okryje cień ojcowskięj sławy,  
Przeto Alcydowemi zagrżany przykłady,  
Przez lądy i przez morza szedłeś w jego ślady,  
Ile przemógłeś nieszczęść, ile zwalczył trudów!  
Przeszedłeś nawet stopy barbarzyńskich ludów,  
Do tego, ni Eurysthej, ni chytra macocha,  
Ale sława cię wiodła co zapasy kocha,  
Tak wyuczony w sztukach wojny i pokoju,  
Przeważałeś w obradach, wyprzedzał do boju,  
Jak żołnierz wprawny z obu rąk wyrzuca gromy,  
Tak ty w każdej potrzebie dzielny i świadomy.  
Tyś wierny tłumacz prawa, sędzia nieujęty,  
Tyś ginących kotwica, zbłąkanych port święty,  
W najwyższych sprawach państwa gdyś roztaczał słowa,  
Niewiedzieć co zwalczało, rozum czy wymowa?  
Togę rzuciwszy, gdy wróg zachrzęszczał puklerzem,  
Wodzem byłeś przezornym, jak dzielnym żołnierzem.

To co śpiewam Libijskie powtórzą mi brzegi,  
I tarczą twoją Maurów odparte szeregi,  
Świadczą ze skał Ryfejskich grody postręcane,  
I pola, Moskwicinów trupami zastane,  
I brody Obertyńskie, które krwią zasięły,  
Gdy przed pioruną ręką pierzchał Dak ulękły,  
Ten dzień prawdę zapisał, że w boju nie tłumy,  
Lecz serce wojsk zwycięża i wodzów rozumy. —  
Gdys ty był zachowawcą, wroga, ni przemocy,  
Nie zaznały powiaty na naszej północy,

Jak Atlas gwiazdzistemu dał wsparcie sklepieniu,  
Tak błyszcząc Polska na twém ciężła ramieniu.  
Z czynów nie z słów Wiecznemu składałeś ofiary,  
Ani byłeś odstępca pradiadowskiej wiary,  
Tobie gwoli Astrea wróciła ku ziemi,  
I cierpliwie pobyła jeszcze z śmiertelnemi,  
Szczęsny los, czyli smutny nie zatrząsł twą cnotą,  
Bogaty, przyjaciela cenileś nad złoto,  
W tobie tarcza ciśnionym, miecz ostry bezbożnym,  
Potém my tylko czuli jako byłeś możnym!  
Tém będzie twoja sława żyła niezmorzona,  
Ta nad gwiazdy do bogów zaniosta cię grona.

Czyliż poglądasz z tamtąd na nasze wygnanie?  
Gdzie twoje niesiem ciało w kurzawym tumanie? —  
Tu Sarmacya, tu młodź Teutońskiego kraju,  
Tu cię płakać przybyli męże z nad Dunaju!  
Wszystkich serca żal chwyta, a najwięcej syna,  
Co postawą i duszą ojca przypomina, —  
O! niepłacz zbawionego — tzy po tych niech płyną,  
Co nędznie kończąc życie bez nadziei giną,  
Twój rodzic zasługami oznaczywszy ślady,  
Poszedł gościć na wieki pomiędzy pradiady;  
Trosk zapomniał jak żeglarz, co z morskich obiegów,  
Z bogactwami dopłynię do rodzinnych brzegów,  
Ach! strzeż się jego płakać, lecz trwający wieki,  
Staw mu pomnik Paryjski u wiślaniej rzeki,  
Kędy naród Lechitów corocznie się zbierze,  
Dank powinien popiołom przynosić w ofierze,

Boje niegdyś zwiedzione i wrogi pobite,  
Niech dżutem Fidyasza zostaną wryte;  
Ja dodam: "Tarnowskiego tu złożone kości,  
On sam śmierci nieświadom nad słońcami gości,"  
Dość tyle, resztę bowiem zostająca chwała,  
Będzie niewyliczonym wiekom podawała.

## ELEGIA XV.

DO PAWEŁA.

I Paweł chmurnośne chce Alpy prześledzić,  
Chce brzegi starożytniej Partenopy zwiedzić. —  
Cóż Thelezya pocznie sama zostawiona,  
W osieroconym domu nowo ślubna żona?  
Płakać będzie jak słowik gdy dzieci postrada,  
Jak turkawka samotna gdy za lubą biada,  
On dowolny wygnaniec za rodzinne progi,  
Zniesie setne przykrości powietrza i drogi.

Nie tak Ulisses niegdyś mądrością sławiony,  
Skwapliwie się oddalał od domu i żony,

Lecz kiedy morze niosło liczne Greków nawy,  
Zniszczyć Troję na pomstę Menelaja sławy,  
On jeden miłość domu szaleństwem pokrywał,  
Pragnąc, by go zbór królów do boju niewzywał;  
Lecz gdy zdrady przemogły i chytre namowy,  
Jak wieść niesie, do żony temi mówił słowy:  
"Ztobą dni wszystkie wyżyć chciałem droga żono!  
Wszystkom czynił, — lecz nie tak w górze naznaczono,  
Trzeba Lary porzucić, i ciebie i syna,  
I płynąć, gdzie surowy wyrok napomina,  
By jednego Atryda żona niezdradzała,  
Cała Grecya będzie z mężów owdowiała.  
A więc żegnam cię żono! wzmóż duszę żalostną,  
Jeśli losy dozwolą wrócę z pierwszą wiosną."  
Tak mówił, i płaczącą uściskawszy nagle,  
Rozpięte rączym wiatrom poufał swe żagle.

W Aulidzie po raz pierwszy nawy mitrężyły,  
Kiedy wiatry naglące skrzydła opuściły,  
Poczém nieprzódny rudel bród morski zapienił,  
Aż krwią Ifigenii ołtarz się zrumienił.  
A gdy przyszło pod Troję, ile znieśli trudów!  
Jako lądy spływały krwią walczących ludów!  
W dziesiątym ledwo roku gdy Hektor już w ziemi,  
W popiół spłonęła Troja żary doryckiem.  
Gdy już flota zwycięzka drogic łupy niosła,  
Gdy ku brzegom rodzinnym dopierały wiosła,  
Nagle zagrzmięło niebo i spiętrzone wały,  
Skołatane okręty gruchoczą o skały,

Zwycięzców morze zwalcza, połowę zanurza,  
Połowę po rozstrzeniach rozsypuje burza,  
Ulis wiatrem zaniesion na brzegi Cykony,  
Miasto ogniem zdradzieckim zapalił szalony,  
Walczą w otwartym polu rozdrażnione Traki,  
I nie bez klęski, ledwo uszedł król Itaki.  
Znowu z burzą wynikłą szalejące flagi,  
Wyrzuciły tułacza na brzeg Latofagi,  
Tu młodzież upojona słodyczami Lotu,  
Zapomniała do miłej ojczyzny powrotu,  
Ni wymowie posłuszni, ni grożącej stali,  
Ledwie w spóźnioną podróż nakłonić się dali.  
Z tąd płynących ku wyspom nawróciły wody,  
W których żyją okrutne Cyklopów narody,  
Tu Polifem żeglarzów przyjął nieszczęśliwych,  
Lżąc prawu gościnności szczęściu z nich zjadł żywych.  
Szawłok z skóry, Ulissa i resztę ocalił,  
Gdy winem upoiony olbrzym z nóg się zwałił.

Upłynionych na morze z okrutnej przygody,  
Wparły fale szalone na Eolskie brody,  
Tu Ulisses w gościnne zabłąkał się kraje,  
Gdzie Hyppodates srogim wiatrom prawa daje,  
Ten wdzięcznie w dom przyjmuje znanego tułacza,  
I co każe potrzeba wspaniale oznacza.  
Dodał darem i wiatry w burdzuku zamknięte,  
Zefirom rozkazawszy dąć w żagle rozpięte,  
Już się morzu oddawszy, dniem i nocą spieszy,  
Wódz u steru, we wszystkiem wódz przodkuje rzeszy,

Jużci i brzeg Itaki widział niedaleki,  
Aż sen nieszczęsny przymknął Ulissa powieki,  
I ludzie złotym zamku uwiedzeni splotem,  
Zgadując że burdzuki napełnione złotem,  
Grzbiet skórzany otwarli — wiatry z szumem nagle,  
Pną się ku Eolii odwracając żagle;  
Porwana flota pędem szybuje przez wały,  
Mężę w piersi się tłukąc jęki wydawały,  
I tak do Hyppodata wrócili się progów,  
Który zdziwion, uznał ich wyklętych od bogów.  
Wypędzonych w nielepsze los prowadził strony,  
Do wielkich murów Lama między Lestrygony,  
Tam szpiega Antiphates zęboma rozrywa,  
Reszta za ledwo z życiem na okręt przybywa,  
Ten w stal uderzył, wnet tłum olbrzymów wypadnie,  
I okręty z mężami pograżyły na dnie,  
Jedyna nawa uszła którą Ulis płynął,  
Tak go szczęsnym wyrokiem zgon niestawny minął.  
Z tamtąd brzeg Cyrcy, córę Apolla znachodzi,  
Dwudziestu ku bogini wybranej szle młodzi,  
Mile w dworcu przyjęła nadchodzące grona,  
Szczeciemi zwierzęty pani otoczona,  
Czary pamięć trujące przed gośćcami kładzie,  
Wdzięczni ręce ściągnęli nie myśląc o zdradzie,  
W tém, wszystkich gdy czarowną gałązką uderza,  
W plugawę z dziczym ryjem zamieniła zwierza,  
I do chlewa zamkniętym leśną żołądź daje,  
Inny pokarm, bo inne gości obyczaję,

Sam Euriloch ostrożny za próg się nie kwapił,  
On się jeden zradnego napoju nie napił,  
Gdy więc ani sam nie śmie do swych towarzyszy,  
Ani z dziwnego domu wychodzących słyszy,  
Wrócił do Ulissesa; ten za miecz porywa,  
I gniewem rozżarzony do Cyrcy przybywa,  
Śmiało wychylił napój dany od bogini,  
Lecz gałązką dotknięty mieczem groźby czyni,  
I gdy nakoniec wszystkie przezwyciężył czary,  
Mężów zyskał odklętych, i hojne wziął dary.  
Straszna droga zostaje, bo nie wróci wprzody,  
Do domu, nim Stygijskiej niezobaczy wody,  
By od Tyrezyasza odebrał przestrogi,  
Któręj się trzeba chronić, którą trzymać drogi;  
Tak się smutny zapuścił w Cymmerijskie kraje,  
Przy których niezmierny Ocean ustaje,  
Te miejsca wiecznej nocy cienie przyodziały,  
Ani tam ludów kiedy pokrzepi dzień biały,  
Ni gdy słońce na Olimp gwiazdzisty się wznosi,  
Ni gdy pod ziemię wraca na lecącej osi.  
Tu gdy przybył, dwie czarne wnet owce wybierzę,  
I bogu Stygijskiemu poświęca w ofierze.  
Aż oto, kiedy ciepłą krew bydła poczuły,  
Zwabione cienie z ciemnych gajów się wysnuły,  
Równie chmura szarańczy niszczycielka kłosów,  
Czarno pędzi i jasność zaciemnia niebiosów,  
Napatrzeć się tam było najstarszych rycerzy,  
I tych co u Skamandru polegli nadbrzeży,

Tu nędzna Antiklea, którą śmierć zmyślona  
Ulissesa, zagnała do krain Plutona,  
Jeden był Tyrezyasz w którym pamięć władła,  
Reszta miga jak cienie i marne widziadła,  
Ten przyszłe Ulissowi odstąpił wyroki,  
I drogę do Itackiej oznaczył opoki,  
Co gdy ten wyrozumiał, od Stygijskiej toni,  
Wrócił do czekających towarzysów broni,  
A opuszczając smutne Cymmeryjskie kraje,  
Eackim znowu wiatrom swe żagle podaje.  
Ztąd, gdy na dalsze morza wypadało dążyć,  
Zdradliwych brzegów Syren nie zdołał okrążyć;  
Tam gdy kogo z niebacznych na brzeg naprowadza,  
Spiewu czarującego niepozbędna władza,  
Już on wyrosłych dzieci, utroskanęj żony,  
Ani zagród ojczystych widział ucieszony,  
Ale złudzon, wiek cały na ochydne wczasy,  
Zmarnował przy niewiastach z rybiemi podpasy,  
Aż z śmiercią dusza inne mieszkanie obrała,  
A zwierz niepogrzebione poroznosił ciała,  
Te już gdy Ulissowi znane były sztuki,  
Wszystkie morskiej bogini wykonał nauki,  
Woskiem uszy zalepia towarzysów trwogi,  
Sam u masztu za ręce związany i nogi,  
Tak podejrzane brzegi omijali nagle,  
I cudem bez przygody przemknęły się żagle.  
Gdy Syreny przebyli i zradne uroki,  
Z drzeniem serca postrzegli dwie groźne opoki,

Mgła obie okoliła, wody wokrag wrzały,  
I bałwanami bite grzmot oddają skały,  
Na prawej Scylla była otoczona psami,  
Zotchlani głos wydając sześcioma paszczami,  
Tam Charibdis, co morze aż do dnia pożera,  
I znowu je gwałtownie z wnętrzości wypiera;  
Pomiędzy te dwie skały, albo śmierci prawie,  
Pomiatani na kruchęj przepływali nawie,  
Gdy Charybdę mijając ku Scylli się wdarła,  
Ta w chwili sześciu mężów zarwanych pożarła,  
Innych na brzeg Sykulski dostawiły wody,  
Gdzie w polu córka słońca pała ojca trzody,  
Tych nie wolno się tykać. Dał Ulis rozkazy,  
Pomnąc Tyrezyasza i Cyrcy wyrazy,  
Ale głód niema uszu, ni bogów pamięta,  
Jego radą zgwałcona padła trzoda święta,  
Pełzają zdarte skóry, a z ostrego rożna,  
Ryczy mięso, idących nieszczęść wróżba trwożna,  
Gdy więc syci, ku morzu poruszyli wiosły,  
Gdy już wiatry życzone białe żagle niosły,  
Z oczu znikło zgwałcone Sykulskie przestworze,  
I same widać tylko niebiosy i morze,  
Nagle, jakby w noc czarną niebo się zachmurza,  
Wszumie morzem szerokiém zakręciła burza,  
Wiatr wyrwał żagle, a maszt zważon na okręcie,  
Opada na sternika, i nurza w odmęcie,  
Wnet piorunem Jowisza tknięty okręt płonie,  
I chroniących się żaru mężów woda chłonie,

Jeden tylko Ulisses przed śmiercią uchodzi,  
Ina tramie dni dziewięć pośród wałów brodzi,  
W dziesiątym ład uchwycił; wdziękiem znamienita,  
Kalipso w dom spaniały przyjmuje rozbita,  
A co każe gościnność i co miłość czyni,  
I łóżce kochająca podziela bogini,  
I gdyby nieuporną była męża siła,  
W nagrodę nieśmiertelne życie mu ślubita, —  
Po siódmym wreszcie żniwie, gdy ją niebo nagli,  
Dozwoliła bogini rozwinięcia żagli.  
Ledwo nieco upłynął, wnet maszt zgruchotany,  
Szarpią znowu okrętem stęsknione bałwany,  
Ale pomoc w Leukocie — zjéj dzielną obronę,  
Ulisses piersią przyległ ziemię upragnioną.  
Przyjął go w domu sługa Alcinousz stary,  
Poczęm jeszcze bój przebył nim uściskał Lary.  
Tak przez dwa lat dziesiątki i ziemskie przestworze,  
I w szerz i wzdłuż przebywał niezblągane morze, —  
Ale to nie są wróżby — wy skłonnejsze bogi, —  
Zdarzcie! niech Paweł rychło wita swoje progi.

## ELEGIA XVI.

W A N D A.

Teraz Muzo zwyczajném zaśpiewaj nam pieniem,  
Bitną Wandę, co Polskiém władała plemieniem.  
Syn młodszy, skoro Krakus ojciec zszedł ze świata,  
Wstąpił na tron zdradziecko uprzątnąwszy brata,  
Ten potem z zagniewanych bogów dopuszczenia,  
Dzień i noc braterskiego lękając się cienia,  
Uległ furyom mściwym — zdradnie odzierzoną,  
Nie dłużéj nad rok jeden cieszył się koroną. —  
Jedyna po Krakusie córa pozostała,  
Wanda dzielna z umysłu i postaci ciała,  
Nie dla niéj z wełny przędza, ani kołowroty,  
Ani mienistą barwą utkane roboty,  
Ale z szybką Dyanną uzbrojona w strzały,  
Ścigać lubiła zwierze przez jary i skały,  
Z tą w nienawiści twoja pochodnia Hymenie,  
A swobodne dziewictwo w najwyższej jest cenie,  
Ta nad wszystkie rozkosze tajnie w sercu tleje,  
Gdy tym czasem lud wielkie buduje nadzieje,  
Że kiedyś najpiękniejsza z pomiędzy Sarmatek,  
Zyska męża możnego w sławę i dostatek,  
Tak zgodą obopólną i lud i ojcowie,  
Berło państwa oddali pod straż białogłowie,

Ona chociaż z krwi książąt, ani mogła sądzić,  
Aby ludem rycerskim przystało jęj rządzić,  
Lecz przemogły namowy i prośby senatu,  
Wdziąła młoda dziewica godło majestatu.  
A czy przyszło bój toczyć, czy sprawować sądy,  
Przypominała królów najdawniejszych rządy,  
Wielu z młodzi Arktejskiej o jęj rękę prosi,  
Ale serca życzenia marnie wiatr roznosi,  
Z nich Rytygier ofiarę najgorętszą święci,  
Ale i Rytygiera nie słuchane chęci.  
Znamienity bogactwem, wstawiony przez boje,  
Aż od Renu wywodził pochodzenie swoje,  
Niczem u nięj ród, skarby i rycerskie dzieła,  
Wanda w czystem dziewictwie umrzeć przedsięwzięła.  
Obrażony Rytygier zadrżał na te wieści,  
I miłości i dumy drażnią go boleści,  
“Zmicimy rzekł sposób,—kiedy nie ważą nic prośby,”  
I za zbroje porwawszy zapowiada groźby.  
Nie był tajnym dla Wandy zamiar Rytygiera,  
Sama więc ku obronie pilnie poczty zbiera.  
Już oboje chęć jedna na plac boju niosła,  
Gdy przed Wandą stawiono Teutońskiego postła,  
“Wnet (rzekł) przyjdzie Rytygier z potęgą oręża,  
Wybieraj w nim Królówno wroga albo męża!”  
“Wybrałam rzekła Wanda, ty do Rytygiera,  
Wróc spiesznie, niechaj równie co sądzi, wybiera.”  
Tą odpowiedzią rycerz w ostateczność pchnięty,  
Miłość na wściekłość zmienia, spieszny w bój zawzięty,

Na przeciw niemu zbrojna wyszedłszy Królowa,  
Podnosi ręce w górę i te mówi słowa:  
“To co u mnie najświętsze, w najwyższej jest cenie,  
“Piorunie! po zwycięztwie przyjm za dziękczynienie.”  
Skłonny Piorun przyjmuje śluby uczynione,  
I z grodu wysokiego w prawą zagrzmiał stronę,  
Tą wróżbą ucieszona wnet daje znak rotom.  
Pierwszą koń niesie przeciw nieprzyjaciół grotom,  
Za nią błysły oręże, za nią tentent koni,  
Niestrwożonym umysłem stanęli Teutoni,  
Jużci starły się wojska, w chwili krew się leje,  
Chmura strzał zaświszczała, i gradem śmierć sieje,  
Aż przeparte germańskie rozpierchły się rotę,  
Już i wodza przy orłach powaliły groty,  
Wanda obnażonego pogrzebać młodzieńca,  
I wolnego do domu każe puścić jeńca,  
A na brzegu wiślanym, gdzie zwycięztwo głosi,  
Świetny wojenny pomnik dla rycerza wznosi.  
Tu nieść każe dziryty i wrogów puklerze,  
I do rzeki zwrócona, taki głos zabierze:  
“Wiśło wody królów! rzek wszelkich źrenico,  
Jakie tu pod północną płyną niedźwiedzicę;  
Ja Wanda, która niegdys na twoje nadbrzeże,  
Kwiat niewinny i kłosa znosiłam w ofierze,  
Dzisiaj miasto siołki i dobre barwinki,  
Te ci w darze skrwawione składam upominki,  
Łupy nieprzyjaciela, który mimo bogi,  
Szalony niósł wojenne na twój brzeg pożogi,

I co nie mógł prośbami chciał wymódz przez boje,  
Legł nędzny, i pod niebo wyniósł imię moje.  
Bogi! od których przyszła odwaga i siła,  
Żem napaść wroga w sprosną ucieczkę zmieniła,  
Niech nie mówią, że w trwodze wyrzeczone śluby,  
Przepomniałam niewdzięczna gdym wolna od zguby,  
Cóż droższego nad życie? — to dziś z waszój ręki,  
Przy sławie odzyskane wam daję w podziękii.”

Rzekłszy, w niebo trzymając wyniesione dłonie,  
Z ostrego brzegu, w rzeki rzuciła się tonie, —

Zdumieli na to wszyscy — żałosnemi głosy,  
Jęki wydając, szarpia i szaty i włosy.

Wandę Wisła pod modrém przyjęła sklepieniem,  
Bóztwa rzeki ojczystój cześć każe imieniem.

Długo lud usiłował z nurtów dobyć ciało,  
Pragnąc, by z czią pogrzebną na stosie zgorzało,

Wreszcie, próżny grób wielką mogiłą okrywa,

I po trzykroć z nad Styxu cienie przywoływa,

Gdy ten głos powtarzany pod Wisłę podpada;

Błąd taki wdzięcznie nową przyjmuje Najada,

A jako w tym dniu smutnym wszystkie Lechy płaczą,

Tak pamięć jego, wieki potomne zobaczą.

Dotąd na lewój stronie mogiła się wznosi,

Przeglądając się w Wiśle, która brzeg jój rosi.

K O N I E C.

## SPIS ELEGIJ

### KSIEGA I.

	<i>Stronnica.</i>
<i>Elegia</i> I. Do Krzysztofa Radziwiła . . . . .	3.
— II. Do przyjaciół . . . . .	5.
— III. . . . .	7.
— IV. Do Radziwiła . . . . .	10.
— V. Do Padniewskiego . . . . .	11.
— VI. . . . .	14.
— VII. Do przyjaciela . . . . .	17.
— VIII. Do Tarnowskiego . . . . .	18.
— IX. Do Karola . . . . .	19.
— X. . . . .	22.
— XI. Czekanie . . . . .	24.
— XII. Do Lidy . . . . .	26.
— XIII. Do Myszkowskiego . . . . .	28.
— XIV. Do Lidy . . . . .	29.
— XV. Do Mielęckiego . . . . .	32.
— XVI. Do Lidy . . . . .	34.
— XVII. Do Bacha . . . . .	35.
— XVIII. Sen . . . . .	37.
— XIX. Do Zygmunta Augusta . . . . .	39.



## KSIEGA II.

*Stronnica.*

<i>Elegia</i>	I. Do Ossolińskiego . . . . .	45.
—	II. Do Dziewic . . . . .	48.
—	III. Do Lidyi . . . . .	50.
—	IV. Do Ligurina . . . . .	51.
—	V. Do Myszkowskiego . . . . .	53.
—	VI. Do Lidyi . . . . .	55.
—	VII. Do Tęczyńskiego . . . . .	57.
—	VIII. . . . .	60.
—	IX. . . . .	62.
—	X. Do Stanisława . . . . .	64.
—	XI. Do Myszkowskiego . . . . .	66.
—	XII. Do Petrycego . . . . .	68.
—	XIII. . . . .	70.
—	XIV. Na zgon Jana Tarnowskiego . . . . .	72.
—	XV. Do Pawła . . . . .	75.
—	XVI. Wanda . . . . .	83.



Biblioteka Uniwersytecka  
w Warszawie



1000873222